Rok XIV. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIV.

№ 5. Grodzisk, 1. lutego 1873. № 5.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk**. 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Stronnictwa dzisiejszéj historyografii wieków średnich w Niemczech.

Obszerniejsze studya wieków średnich nie są zbyt stare. Historyografia niemiecka poczyna się na Ludenie, którego uczniem był Jan Voigt, autor życiorysu Grzegorza VII. i historyi Prus. Dziś, już od lat czterdziestu około panuje w Niemczech szkoła Rankego. Do uczniów sławnego profesora berlińskiego należą Giesebrecht (profesor w Monachium), Gregorowius (Geschichte der Stadt Rom im Mittelalter) 7 tomów, Schirrmacher, Winkelmann (obaj pracują nad historyą Fryderyka II. cesarza), Abel, Toeche (autor życia Henryka IV.) i inni.

Ku scharakteryzowaniu szkoły téj liczniejszéj dziś w Niemczech mógłbym powiedzieć, że jest ściśle protestancką, i służy zasadom państw nowożytnych, w istocie rzeczy absolutnym. Z dwóch tych zasad płynie szereg skutków koniecznych. a zarazem bardzo wpływowych na ocenę wieków średnich. Nikt zaprzeczyć nie może, iż papieztwo wieków średnich olbrzymie miało posłannictwo dziejowe. Aleć pytają się o przyczyny wzbicia się właśnie Biskupów rzymskich na tak niezmiernie ważne stanowisko. Każdy katolik wie, że sam Bozki Założyciel Kościoła poruczył św. Piotrowi i następcom jego przewodniczenie w Kościele, że więc władza papieżów prostém jest ustanowieniem bozkiém, a priori istniejącém. Inaczéj Ranke i zwolennicy jego rozumieją. Papież według nich, jak początkowo tytułem swym dzielił się z wszystkimi biskupami, tak też równym był tymże co do władzy; szczęśliwy przypadek, który postawił następców św. Piotra w Rzymie, w środku władzy cywilnéj, uczynił ich za czasem dzierzycielami władzy najwyższéj kościelnéj. Różnemi podobno środkami i środeczkami konsekwentnie działali ku celowi takiemu, mianowicie zaś krzątaniem się około misyi w krajach pogańskich i działaniem dyplomatyczném, zwłaszcza z panami ziem frankońskich i niemieckich. Przewaga papieżów w Kościele byłaby więc wynikiem zbiegu historycznych wypadków, które mogłyby też były na korzyść innego biskupa uczynić. Taki sąd, nie liczący się bynajmniéj z Pismem św., zmusza zwolenników swych do podejrzywania każdego wystąpienia papieżów; wszystko, co czynią w sprawie Kościoła lub cywilizacyi albo też na korzyść ujarzmionych ludów, koniecznie musi się przedstawić jako „zugespitzt“, obliczone na powiększenie przywłaszczonéj sobie władzy. Jeżeli czasy oddychające pobożnością oddają cześć Namiestnikowi Chrystusa, już ci on sam to wywołał, on do tego jedynie dążył. Jeżeli ten lub ów papież nie mógł się oprzeć pokusie, jeżeli uważał za prawdę, co całe narody głosiły, że u niego są początki władzy duchownéj i świeckiéj, miało to być tylko prostym wynikiem wszystkich dążeń Biskupów rzymskich. Atoli przedstawienie takich teoryi byłoby zbyt rażącém, nie przekonałoby czytelnika. Tu wspierają się wspomnieni historycy bardzo przydatnym pomocnikiem. Słabość ludzka powodująca nas do zagarnienia jak największéj ilości praw, przedstawia się u nich jako uprawniona właściwość natury naszéj, przytém posługują się stylem potoczystym, wygładzonym, opowiadaniem jasnym. Każdy dla tego chętnie czyta dzieła historyczne nowszéj szkoły niemieckiéj i zupełną oddaje słuszność mężom, którzy niby tak naturalnie wszystko wykładają. Zdarzają się tu przypadki śmiesznéj nawet łatwowierności. Młody akademik niby katolickiego pochodzenia uwierzył na dobre Zeissbergowi, że św. Bonifacy dwa razy odebrał święcenie biskupie, bo wziął od Grzegorza III. w Rzymie palliusz, a biskup jakiś frankoński dopełnił nad nim obrządku kościelnego.

Liczba historyków hołdująca pomienionym teoryom jest znaczna, wpływ ich sięga bardzo daleko, gdyż z katedr najsławniejszych wszechnic niemieckich i w dziełach wyśmienicie napisanych (n. p. w nieporównanym co do stylu Giesebrechta *Deutsche Kaisergeschichte* tomie I.; u Rankego *Geschichte v. Frankreich*, *Gesch. Englands*, *Gesch. der Reformation* i *Gesch. der Päpste* im 16 und 17 Jahrhundert) działają na publiczność. Nie trzeba nam też zapominać, że wszyscy są protestantami, że więc choćby chcieli często być bezstronnymi, zasadnicza różność wiary wpływa na sądy niesprawiedliwe. Szkoda tylko, że takim siłom potężnym, utalentowanym nie zdołał się przeciwstawić równie silny, wybitny i konsekwentny, a zarazem równie naturalny niby zastęp historyków nie pruskich, powiedziałbym dobitniéj, gwelfowskich, i — dziwna, że wszędzie łączą się żywioły te — katolickich.

Przypatrzmy się obudwom odcieniom tego obozu. Najwybitniejszymi gwelfami w dziejopisarstwie niemieckiém byli Dahlmann i Böhmer. Dzisiejszy ghibellinizm skrystalizował się na piaskach marchijskich, gdzie rządy centralistyczne aż do ostatniéj konsekwencyi oddały moc silniej-

szą w całych Niemczech do rąk królów pruskich. Ztąd obydwaj historycy nieprzebłaganymi byli wrogami polityki pruskiéj, stronili od historyków i mężów stanu broniących, jak utalentowany i zręczny Sybel w Bonie*), a przebiegły Droysen**) w Berlinie, urządzeń militarnych, naciąganiem wszelkich objawów życia do celów państwa. Kto w wiekach średnich nie wychwala dążeń absolutnych Henryka IV., Fryderyka I. i II., koniecznie stanąć powinien po stronie Grzegorza VII., Alexandra III., Innocentego III., IV., którzy z wiedzą albo bezwiednie bronili najświętszych praw człowieka, pod których okiem i pieczą powstały stany reprezentacyjne i wolne miasta. Dla tego zmarły niedawno temu Böhmer wolał całe swe życie przepędzić na posadzie bibliotekarza w Frankfurcie nad Menem, jak przyjąć profesurę uniwersytecką, dla tego też nigdy on nie pisał artykułów do Sybla *Historische Zeitschrift*, którą posądzają o służbistość dla polityki natio-nalno-liberalnéj *in specie* pruskiéj. Prace jego historyczne mają cechę zupełnego uznania dla spraw katolickich i stawanie po stronie praw wyższych, gnębionych często przez wyobrazicieli władzy materyalnéj. Böhmera *Regesta cesarzów*, dzieło mozolnéj pracy i długich lat, są tak gruntowne, że najskrajniejsi przeciwnicy zdań jego przytłumiony tylko mogą gniew okazywać na argumenta. Regesta składają się z wyciągów z wszystkich dostępnych dyplomów, przywilejów, autorów spółczesnych, zestawionych ściśle według porządku chronologicznego, w którym często toczą się poszukiwania około jednego dnia. Nadto ważną pracę swą doprowadził Böhmer od początku Karolingów aż do roku 1313.

Nie można tu zapomnieć o pisarzu nieszczęśliwym, stojącym ponad wszelką polemiką i tendencyą otwartą i zakrytą, o nieboszczyku Jaffé, profesorze berlińskim. Osobistość sympatyczna, przechrzta protestant, ciągnięty całą siłą doświadczenia czerpanego z głębokiéj znajomości dziejów Kościoła, do wiary katolickiéj, żył w ciągłéj prawdopodobnie ze sobą walce, któréj smutny położył koniec, odbierając sobie życie wystrzałem. Pewnie żaden uczony tyle nie uczynił dla historyi papieżów, jak ten urodzony Żyd. Głównem jego dziełem są „*Regesta Pontificum*;“ ułożone w tym samym duchu co Böhmera dzieło, sięgają od pierwszych wieści o św. Piotrze aż do r. 1198, od którego roku podjął bibliotekarz frankfurtski pracę jego w swoich Regestach. Przytém wydał Jaffé niezmiernie ważne listy Grzegorza VII. w swych zbiorach źródłopisów. Tajemne dążenie serca jego kazało mu sprzyjać papieżom, to téż w dziełach innych, jak historyi panowania Lotara III. i Konrada III. żadne nie zachodzi zdanie obrażające uczucia katolików. Zasady jego nie miały rozgłosu, bo nikogo on nie łechtał, nie służył żadnéj z popłacających w towarzystwie dzisiejszém teoryi polityczno-religijnych. Każdy historyk z największém poważaniem mówi o rezultatach poszukiwań Jaffégo, wszyscy chętnie z niego czerpią, choć pracy jego używają często do zupełnie odległych od autora celów, podobnie jak się stało z pracami Böhmera. Czemu ani ich dzieła, ani mężów otwarcie katolickiego usposobienia nie zdołały dotąd w historyografii niemieckiéj stanowczego wywrzeć wpływu, nadać jéj nowe tory, łatwo się przekonamy, przypatrzywszy się bliżéj znaczniejszym do téj kategoryi należącym pisarzom.

Doświadczoną jest rzeczą, że byleby ktoś raz utracił nić w pewnym przedmiocie, byleby opuścił się na jakiś czas, już prędko znajdą się inni na jego miejscu, rychło się urządzą, rozwiną swoją działalność, dla swych teoryi pozyskają zwolenników; niech się przebudzi biedny z uśpienia albo omdlenia, nie śmiało tylko będzie się mógł odezwać, bo nie dorównał wiedzą i doświadczeniem przeciwnikom, a ogólny sąd, *vox populi*, staje w szeregu przeciw niemu, chętnie przyjmując owe sposoby i sposobiki, którym się przygłuszają dopominania sprawiedliwe pokrzywdzonego. Tak samo stało się w niemieckiéj historyografii. Po świetnych dziełach historycznych średniowiecznych przerwało się pasmo dzieł katolickich, za restauracyą umiejętności naszéj już ruchliwy protestantyzm, którego cechą wewnętrzną jest zarozumiałość i wrzaskliwość, był zasiadł na pierwszych miejscach poświęconych umiejętności, katolikom długo zabroniony był przystęp do godności naukowych, choć nie *de jure*, to *de facto*, na czém dobrze się znamy*). Ztąd poszła umiejętność katolicka w pogardę, nawet u katolików samych. Przecież pierwszy protestant Voigt zdobył się na rehabilitacyą Grzegorza VII., którego właśnie katolicy najwięcéj byli oczerniali. Oczywistą téż było konsekwencyą zaniedbania się katolików niemieckich, że pierwsi historycy ich byli — konwertytami. Do liczby tych należą dwaj koryfeusze nowszéj historyografii, Hurter, biograf Innocentego III. i Gfroerer, autor obszernéj historyi Grzegorza VII. Obaj zacni mężowie jedynie w skutek studyów długoletnich nad dziejami średnich wieków przekonali się o niezrównanéj wyższości moralnéj żywiołu katolickiego i papieżów nad protestantyzmem i tymi, którzy ghibellińską polityką stali się niestety! pierwowzorami nowszych swych następców.

Hurtera powagi i sądu historycznego nikt już nie zaczepia, inaczéj jednak dzieje się z Gfroererem, który przed kilku dopiero laty umarł. Zabawną jest, śledzić krytykę dzieł jego właśnie przez tego, który najwięcéj z Gfroerera korzystał, przez Giesebrechta, dziś profesora w Monachium. Tenże, jak sam zaczepiony dowiódł, dużo korzystał z dzieła o Grzegorzu VII., a pomimo to w przedmowach do pojedyńczych tomów swéj historyi cesarzów, właśnie Gfroererowi najrozmaitsze zarzuca słabości, nigdy nie podaje, co wyjął z pomnikowego dzieła jego. Nakoniec zarzuca mu to, co chyba tylko stronnicy jego podnieść mieliby prawo, że zanadto obszernie (w 7 tomach) rozpisał się o życiu i działaniach wielkiego papieża. Nadmiar ten materyału zebranego uczynił z dzieła prawdziwą skarbnicę dla historyków, ale zrobił je zupełnie nieprzystępném dla ludzi niefachowych. Wielce przysłużyłby się, ktoby nie żałował czasu na sporządzenie gładkiego wyciągu z obszernéj pracy profesora tubingskiego, bo mógłby książkę taką uczynić prawdziwém dziełem ludowém.

Hurter i Gfroerer byli przodownikami dla katolików niemieckich, którzy nie mieli zadania trudnego polemizowania na korzyść wiary swéj, ale tylko potrzebowali objektywném piórem wystawić na jaw wiekopomną historyczną pracę średniowiecznego Kościoła: Papieżów, Biskupów, zakonników. Wymienić tu winniśmy kilka mężów podejmujących niezrażenie to ciche, ale mozolne i często na przeszkody polemiczne napotykające zadanie. Należą do nich dwaj profesorowie w Inszbruku (Innsbruck),

---

*) Prof. w Bonie, autor nie bardzo cenionéj dla skeptycyzmu historyi I. krucyaty i świetnéj historyi Rewolucyi francuzkiéj. W 5 tomach.

**) Autor dzieł czysto patryotycznych, poświęconych uświetnieniu dynastyi pruskiéj, ale pisanych z ogniem, o stylu porywającym z wielką pilnością i nie prześcignionym talentem w przekręcaniu faktów.

Znaczniejsze z pism jego są: Życie generała Jorka i Historya pruskiéj polityki w 3 tomach niedokończona.

*) Żyjąca dziś pierwszorzędna znakomitość filozoficzna w Berlinie powiedziała pewnemu księdzu starającemu się o wcale niegodną zazdrości posadę docenta prywatnego, że będzie głosował przeciw przypuszczeniu (choć Berlin jest uniwersytetem in thesi symultalnym), bo żaden katolik wedle niego nie jest zdolen powziąć samodzielnego sądu. Nie w ciemię bity suplikant odpowiedział, że w takim razie jedyną jego nadzieją, iż jego znakomitość nie będzie wiekowała w Berlinie.

Ficker i Stumpf, obydwaj w sile wieku i nadzwyczaj pracowici. Ficker odznacza się głęboką znajomością i bystrym sądem w prawie publiczném średnich wieków. Praca jego *„Ueber den Heerschild"* scharakteryzowała najlepiéj dotąd istotę prawa lennego, którém stały średniowieki w ogóle (prócz w Polsce), a przeważnie państwa niemieckie. Sędziwy Waitz w Goettindze, współuczeń, zdaje mi się, W. A. Maciejowskiego, autor historyi prawa niemieckiego, niedawno w *Göttinger gelehrte Anzeigen* z poważaniem uchylił czoła przed utalentowanym kolegą. Stumpf zaś, autor dzieła nadzwyczaj cennego, *Ueber die deutschen Reichskanzler*, do którego dodał obfite uzupełnienia do *Regestów* Böhmera, odznacza się znajomością dyplomatyki. Dwaj ci mężowie tak stoją wysoko, iż bez wahania fakultet historyczny w Insbruku, w którym pracuje także Zeissberg, obeznany wyśmienicie z historyą Polską, nazwałbym najlepszym na całe Niemcy.

W szkole Rankego kształciło się trzech katolików, którzy wystąpili w świecie naukowym z dziełami świadczącymi o myśli samodzielnéj wyniesionéj z otoczenia niebezpiecznego. Mówię o profesorze monasterskim Nichues i o Alfredzie de Reumont, bawiącym w Bonie i nieboszczyku Papencordt. Zestawiłem obu dla tego, że wynieśli ze studyów tyle pożądany sposób pisania przystępny, jasny, potoczysty, więc nie grzeszą ociężałością prawdziwie niemiecką towarzyszów swych. Nichues, młody, zdolny, a przedewszystkiém rzutki, napisał pierwszy tom cennego dzieła *„Kaiserthum und Papstthum"*, które w wykończeniu przedstawić ma obraz stósunków pomiędzy dwoma czynnikami w wiekach średnich. We wstępie podaje autor ogólny pogląd filozoficzno-historyczny na papieztwo, godzien czytania. Drugi tom niebawem się ukaże.

Reumont jest autorem prawdziwéj perły historyograficznéj, niestety, nie dość znanéj pomiędzy katolikami, a mianowicie teologami. Wierny syn Kościoła ujął w trzech grubych tomach *Historyą miasta Rzymu aż do czasów najnowszych* i zamieścił w ramach tych najlepszą dotąd historyą zewnętrzną papieżów z dywizą: *Clamabit ad me et ego exaudiam eum, cum ipse sum in tribulatione etc...* — Styl brylantowy, opowiadanie jasne, przystępne, a jednak ściśle naukowe, sąd zawsze dojrzały, nigdy porywczy, czyniąc dzieło wymienione przyjemną rozrywką, a zarazem przedmiotem pilnych studyów. Nie zawadzi dodać, że autor, ściśle zprzyjaźniony z nieboszczykami królami pruskim i bawarskim, od tychże został spowodowany do podjęcia pracy swéj, na którą obydwaj potrzebne dali fundusze. Dzieło Reumonta popularnością prześcignie zapewne historyą miasta Rzymu we wiekach średnich przez Gregorowiusza napisaną w duchu szkoły berlińskiéj.

Nie można tu pominąć nieżyjącego już od lat nieomal 20 Papencordta, profesora w Bonie, który w tym samym przedmiocie pierwszy podejmując pracę z objektywnego stanowiska, do znaczniejszych należy pisarzów nowszych. Dzieło Papencordta, wydane przez Hoeflera, *„Geschichte der Stadt Rom im Mittelalter"* jest zaszczytnym pomnikiem szczeréj objektywności autora, i należy dziś do najwięcéj używanych podręczników, już dla tego, że jest przystępnie napisane i nie zanadto obszerne (w jednym tomie).

Wypada nam jeszcze wspomnieć o dwóch mężach należących do obozu pisarzy katolickich, a ztąd wiarogodniejszych, bo przekonaniem swym zbliżonych do zapatrywań działających we wiekach średnich i o profesorach Höfler i Weiss.

Höfler jest dziś nestorem dziejopisów niemieckich katolików. Dawne już temu lata, gdy wydał „papieżów niemieckich" dzieło nader ważne, bo przedstawiające właśnie czas pierwszéj reformy w kościele po smutnych klęskach zadanych papieztwu przez domowe włoskie i rzymskie fakcye polityczne magnatów. Szczęściem epoka wspomniona uzyskała pierwszego historyografa katolika, inaczéj bowiem byliby papieże wieku XI. stanęli w postaciach potwornych wobec opinii nowoczesnéj. Skrzętny starzec w różnych obracał się czasach dziejów średniowiecznych, on pierwszy wykazał w życiu Fryderyka II. cesarza znaczne plamy udowodnione przez źródłopisów. Hałas w przeciwnym obozie ztąd podniesiony nadzwyczajny: Schirrmacher nazywa książkę Höflera pamfletem na osobę cesarza, jednak sędzia zbyt jest podejrzanym, gdyż dzieło Schirrmachera możnaby nazwać pamfletem na historyczną prawdę, a wzorem urabiania opinii publicznéj.

Napisał też Höfler bardzo przydatną historyą ogólną aż do roku 1815 w czterech tomach.

Skarżą sięNiemcy powszechnie na brak dzieła traktującego w sposób umiejętny i niezawisły, o historyi średniowiecznéj w ogóle. Otóż dzieło takie obszerne istnieje. W ostatnich latach, począł wydawać profesor Weiss w Gradzcu (Gratz) na Styryi, obszerne dzieło ogólnéj historyi zestawione według najlepszych źródeł i opracowań; często autor każe przemawiać samym źródłopisom, by wprowadzić czytelnika w ducha czasów odległych. Stanowisko Weissa nie jest przytłumione zaściankowością nader często spotykaną u północnych Niemców, dzieło jego w obszerny sposób opowiada o wszystkich narodach, mających udział w historyi cywilizacyi, a ztąd zastępuje zupełnie książkę Zeona o średnich wiekach i wszystkie podobne dzieła, przewyższając wszystkie pilném zestawianiem i dobrym poglądem. Dzieło to powstało z prelekcyi akademickich i powinno właśnie akademikom służyć za podręcznik przy studyach. Dotąd opracował Weiss w 4 tomach historyą od początku aż do roku 1300. Przyczyny, dla któréj znakomita istotnie praca właśnie uczeńszéj części publiki historycznéj nieznana, trzeba szukać właśnie w położeniu umiejętności téj za dni naszych. Cała prasa uczona historyczna znajduje się w ręku szkoły scharakteryzowanéj przez nas na pierwszém miejscu, a Weiss wykształcił się bez niéj i w jéj duchu nie pracuje. Prosta ztąd logika, że pierwsza powaga w historycznym świecie u Niemców, *Cybel's historische Zeitschrift*, nie będzie ani zanadto wspominała, ani też pochwalała dzieła, z którego autorem różni się w przekonaniach zasadniczych. To same czasopismo pośredniczające pomiędzy autorami a publicznością, któréj nie sposób przekonać się naocznie o wartości dzieł, nie przyjmuje prac pisanych w innym jak naczelnych redaktorów duchu, zupełnie jak *Dziennik Poznański* kiedyś sprawę o Barbarze Ubrykównie przez korespondenta swego przedstawioną w świetle prawdy rzucił do kosza redakcyjnego; znamy się na fachowych — liberałach.

Powinniśmy dotknąć jednego jeszcze skutku takiego zapoznania dla tego, że u nas właśnie się okazuje. Niezaprzeczoną jest rzeczą, że nauczyciel akademicki, byleby zdołał pozyskać zaufanie słuchacza, staje się normą sądu jego i patrzenie na świat naukowy, bo żywe słowo przekonywająco powiedziane nigdy nie zostaje bez wpływu. Otóż przyćwiczeni po uniwersytetach niemieckich przez sławnych często profesorów w umiejętnościach fachowych, wynosimy ze sobą sądy ich, a nawet skłonności i odrazy. Takim sposobem szerzą się u nas te same co w Niemczech myśli, sympatye, dążenia. I my nauczamy się ze szkołą Rankego unosić za władzę zkoncentrowaną absorbującą wszystkie siły człowieka; i nam wnet odporne prace Anonów, Guelfów przedstawia się w postaci zdrady, kiedy przyklaskujemy dążeniem Ludwika Pięknego, Ludwika XI. we Francyi, bo w pierwszego panowaniu „okazuje się ludowy przewiew nowszych wieków."

Z tego stanowiska wydają nam się wieki 17 i 18, obfite w absolutyzm, prawdziwym rajem politycznym, a owe wieki średnie, które najbliższe były problemu okre-

ślenia stosunku władzy materyalnéj cielesnéj do duchowéj, tracą w oczach naszych i urok i wartość. A jednak właśnie wieki średnie są prawdziwym prototypem czasu dzisiejszego! Oby kilka słów mych spowodowało publiczność polską do czerpania wiedzy o średnich wiekach ze źródeł czystych i spowodowało tych, którzy w obowiązku są powołań, do sumiennego chodowania téj gałęzi wiedzy.

X. Kujot.

Broszury
o sprawach polityczno-kościelnych.

Wszystko cokolwiek się na polu publicystyki czy w Niemczech czy za granicą pojawi, a o kwestyach bieżącéj polityki, zwłaszcza jéj stosunku do spraw religijno-kościelnych traktuje, ma prawo do pilnéj uwagi z naszéj strony, a to tym większéj, skoro chodzi o wyświecenie źródła, charakteru, dążności, wreszcie celów ostatecznych polityki nowego cesarstwa niemieckiego, które bądź co bądź dzisiaj przeważną rolę wpośród państw cywilizowanego świata odgrywa i wybitny kierunek wypadkom naznacza.

Cesarstwo niemieckie zajęło wobec Kościoła tak osobliwe stanowisko, że każdy pyta się: do jakichże rezultatów doprowadzi inaugurowana przez wszechpotężnego dzisiaj kanclerza, a tak systematycznie, tak zacięcie prowadzona polityka nieprzyjaźni, by nie powiedzieć tępienia katolickiego Kościoła? Nieprzyjaciele Kościoła jawnie cieszą się z torów jakie książę Bismark młodemu cesarstwu wobec Rzymu i wobec duchowieństwa katolickiego u siebie nakreśla. Mniemają oni, że temu, któremu się powiodło dwa potężne państwa zdruzgotać i tak olbrzymie postawić cesarstwo, łatwą będzie rzeczą zniweczyć i Kościół katolicki, mimo całéj jego świetności niezaprzeczonéj potęgi i mimo wreszcie zapewnień Bozkiego jego Założyciela. Z drugiéj strony podnoszą się obawy nie o upadek Kościoła, boć ten zgoła niepodobny, książę Bismark nie dorósł do podobnego zadania, kiedy i *bramy piekielne go nie przemogą*, jeno ze względu na zamięszanie, rozprzężenie i ucisk, jaki bez wątpienia sprowadzi złowroga polityka na Kościół w Niemczech i na wszelkie zachowawcze żywioły.

Na powyższe zagadnienia co do przyszłości znajdujemy odpowiedź w kilku broszurach, które się nie dawno temu pojawiły. Jedna z nich wydana jeszcze roku zeszłego, (przełożył ją na język polski i uwagami swojemi opatrzył X. Waleryan Kalinka), zakreśliła sobie obszerniejsze zadanie, zapytując się: *Wo ist Europas Zukunft.* Pismo to wobec powodzi ulotnych druków tego rodzaju zapewniło sobie poważne znaczenie.

Obok powyższéj broszury stawiamy broszurę sędziwego prezesa sądu appellacyjnego p. *Gerlacha* pod tyt.: *Kaiser und Papst*, która również niepospolitą cieszy się wziętością. Zajmują się nią dzienniki wszelkich barw; u nas w *Kuryerze poznańskim* znalazła obszerniejsze uwzględnienie. My chcemy z niéj podać liczne ustępy w tłómaczeniu.

Do dwóch powyższych dołączamy trzecie pismo, które w niczym tamtym nie ustępuje tak ze względu na treść jak i autora jego. Przedmiot broszury stanowi polityka księcia Bismarka, autorem jest były minister stanu belgijski p. Dechamps, brat słynnego Arcybiskupa Mechlińskiego. Broszura nosi napis:

„Książę Bismark i zjazd trzech Cesarzy.“

Pan Adolf Dechamps ma wszelkie prawo w podobnych kwestyach głos zabierać. Stanowisko jego daje mu sposobność widzenia rzeczy dokładniéj i szerzéj, niż je mieć może zwyczajny publicysta. Pismo jego obecne jest jednym ustępem z wielkiego dzieła, które rozpoczął w r. 1849 pod tyt.: *Studya o Francyi.* Za życia cesarza Napoleona ogłosił z niego trzy wyimki, w których błędy cesarstwa wykazywał i upadek wróżył. Teraz wobec coraz większych ciemności jakie od dwóch lat nad polityką zaległy, z podobną pracą występuje, by śledzić kroki męża stanu, któremu nie odmawia zręczności, powodzenia i oczywistych zdolności, ale którego polityka mimo to wszystko niczém innem nie jest jak naśladownictwem polityki drugiego cesarstwa.

Co p. Dechamps o księciu Bismarku i o zjeździe trzech cesarzy mówi, nie należy do naszego pisma, obchodzą nas jeno końcowe rozdziały, gdzie się rozwodzi o polityce jego wobec Kościoła. Tu wszelkie rozświecenie ciemności jest nam pożądaném, i dlatego własnemi jego słowy się odzywamy:

Im bardziéj nad polityką pana Bismarka się zastanawiam, tém mniéj ją rozumiem. Gdyby pan Bismark należał do jakiéj sekty pietystów, możnaby pojąć pomysł jego — do politycznéj i militarnéj jedności Niemiec przydania także jedności religijnéj i utworzenia państwa protestanckiego. Oczywista byłoby to nędzną utopią, za którą gonić tenby tylko mógł, ktoby o całe trzy wieki się przerachował.

Alec pan Bismark nie jest sekciarzem, ani fanatykiem, jest raczéj, sądzę, skepktykiem, który o religijne zatargi nie wiele się troszczy, zaś w sprawie nieomylności papiezkiéj, któréj używa jako broni we wojnie przeciw Kościołowi, mało co rozumie. Pan Bismark jest polityk em; polityką chce on i musi się zajmować; zadaniem jego jest dopomódz do utworzenia cesarstwa, nie schizmy, nie sekty. Otóż to cesarstwo, to polityczne dzieło swoje tém, iż pokój religijny, który do utrwalenia go jest nieodzownym, zamąca, wprawia on w wielkie niebezpieczeństwo. Zamiast państwa niemieckiego na podstawie jedności i współdziałania wszystkich, zdaje się on chcieć utworzyć państwo protestanckie na podstawie głębokich nie dających się naprawić rozdwojeń. Nie trudną jest przepowiedzieć, że siląc się, by stworzyć jedność religijną, co jest nierozumnym i niemożebnym anachronizmem, podkopie tém samém jedność polityczną.

Ten sposób politykowania, dla którego książę kanclerz cesarza Wilhelma pozyskał, jest dla mnie zagadką niepojętą i każe mi o wartości pana Bismarka powątpiewać.

Wszelako będę się starał polityczną zagadkę tę rozwiązać i to rozważając pozór, na którym rząd berliński usprawiedliwienie swe opiera, okoliczności, któremi się dał złudzić i pokusę, na którą przyzwolił.

Pozorem, na który się powołuje, jest orzeczenie So-

boru watykańskiego tyczące się powagi nauczycielskiéj papieża.

Okolicznościami, które rząd porwały w ten wir, są sojusz włoski z zewnątrz, zaś sojusz z partyą nationalliberałów z wewnątrz.

Pokusą, którą się dał powodować, była zawiedziona szczęśliwie nadzieja, jaką obudziło zachowanie się biskupów nieopportunistów Niemiec i Austryi, które za rzeczywistą różnicę w nauce poczytując, — mienił być przeznaczoném na podstawę dla narodowego od Rzymu skutkiem tejże różnicy odpadłego Kościoła.

Nazwałem sprawę nieomylności pozorem; gdyż spór wszczęty zbyt naciąganym sposobem, brak mu powagi, szczérości i rzetelności.

Nie moją rzeczą rozbierać tu dogmat nieomylności Kościoła i jego najwyższego naukowego urzędu; odséłam czytelników do pism traktujących o tym przedmiocie, i nie weźmie mi, myślę, nikt za złe, gdy szczególniéj tu wspomnę pisma brata mego arcybiskupa Mechlińskiego.*) Mimochodem słowo tylko o sprawie téj napomknę. Dla żadnego katolika nie ma wątpliwości w téj mierze. Przed Soborem można było, pozwalam o tém dysputować; od chwili orzeczenia przez Sobór powszechny jednozgodnie z papieżem spór wszelki ustał.

Znana jest rozmowa damy pewnéj podniosłego ducha i wielkiéj wiary z hr. Montalembertem, krótko przed śmiercią tego mego sławnego przyjaciela, którego się pytała była, coby uczynił, gdyby Sobór wspólnie z papieżem nieomylności ogłosił.

„Rzecz prosta, wierzyłbym,“ odrzekł wielki mówca głosem pewnym chrześcianina, który katechizm swój zna i akt wiary w sobie obudza.

Rzeczywiście żaden ojciec i nauczyciel Kościoła od Oryginesa i Cypryana św. aż do św. Tomasza i Bossueta, żaden Sobór, żaden teolog, żaden katolik nie wątpił nigdy o naukowo-urzędowéj nieomylności Kościoła. Spór tylko był z Gallikanami, którzy twierdzili, że słowo papieża *ex cathedra* do Kościoła wystósowane, by uzyskać charakter nieomylności, potrzebuje zatwierdzenia Soboru, czyli Kościoła rozrzuconego po świecie.

Wszyscy starzy katolicy wszelkich szkół i odcieni, nawet Gallikanie, byli w tém zgodni, iż orzeczeniom połączonego z papieżem Soboru t. j. Kościołowi — bozki, pismem św. i tradycyą umocowany przywiléj nieomylności się przynależy. Bossuet wyznaje tu tę samą naukę co Fenelon i hr. de Maistre.**)

Otóż stoimy wobec papieża w jedności z Soborem, a żaden Sobór od Trydenckiego począwszy aż wstecz do Nicejskiego nie był liczniejszy, uroczystszy, wolniejszy, ekumeniczniejszy nad Watykański.

Przeczyć temu jest nudną trywialnością, po za którą kryją się ci, którzyby odpadnięcie swe chcieli ukryć przed własnemi oczami. Jeżeli Sobór Watykański nie był ekumeniczny i wolny, natenczas oczywista ani jeden Sobór nim nie był.

Chcieć odrzucić wyroki naukowe Soboru Watykańskiego, względem których w zdumiewający sposób wszyscy biskupi całéj kuli ziemskiéj, opportuniści i nieopportuniści z papieżem są zgodni, znaczyłoby niewątpliwie tyle, co opuścić Kościół Chrystusa i wyrzec się wiary katolickiéj; byłoby to czemś więcéj niż gallikanizmem, który nigdy nie myślał o tém, by postanowienia połączonego z papieżem Soboru poddawać w wątpliwość; więcéj nawet niż jansenizmem (port-royalskim), któryby może bullę Innocentego X., gdyby była zatwierdzona przez sobór, był przyjął, byłoby to tyle, co cofnąć się po za rok 1682 aż do Lutra, t. j. popaść w jawną herezyą, odpaść całkiem od Kościoła, Matki naszéj.

Czyż podobna, żeby pan Döllinger tego nie miał widzieć? Czyż podobna, iżby on, który w roku 1832 w Monachium, gdy pan Lammenais otrzymał Encyklikę Grzegorza XVI., całą siłą teologicznéj swéj wiedzy nań nacierał, by zdaniem jego choć bez zatwierdzenia soboru w sumieniu obowiązującéj papiezkiéj enceklice się poddał; czyż podobna, iżby on orzeczeniom Piusa IX. i watykańskiego soboru się miał opierać? Czyż podobna, iż on, który tyle prawdziwie uczonych dzieł mianowicie owo „o Kościele i kościołach“ napisał, nie miał widzieć, że już do Kościoła nie należy, że za upór swój w najmniejszym, najmizerniejszym, najbardziéj podupadłym ze wszystkich jednodniowych kościołów, które w imię historyi tak surowo potępiał —, przytułku szuka? Czyż podobna, iżby on na śmiesznych dwupłciowych soborach w Monachium i Kolonii obok takiego Michelisa, Reinkensa, Schultego, takich Ex-Abbé Michand, Ex-Pater Hyacinth, otoczony jansenistowskimi i anglikańskimi biskupami, protestanckimi i schizmatyckimi duchownymi, racyonalistami wszelkich barw, mógł się czuć w swoim żywiole i wewnątrz spokojnym? Czyż podobna, iżby jego wiara i jego wiedza nie miała się zżymać wśród tego zamętu nauk i mów, tych niewiadomości najrozmaitszego rodzaju, jakie kongres koloński wyjawił światu, na którym roztrząsano sprawy połączonych altkatolików z innymi we wierze pokrewnymi kościołami, t. j. z wszystkiemi od Rzymu odpadłemi sektami, z wyjątkiem wielkiego powszechnego Kościoła, św. Augustyna, św. Tomasza, Paskala, Deskartesa, Bossueta, Fenelona, de Maistra, Lacordaira, z wyjątkiem ośmiuset biskupów Soboru i Ojca św. Piusa IX.? Czyż podobna uwierzyć, iż ów mąż uczony, kapłan, starzec stojący na progu wieczności, może być skorszym do poddania się pastorałowi i jurysdykcyi jansenistowskiego arcybiskupa z Utrecht, lub schizmatyckoormiańskiego biskupa, do bratania się z anglikańskimi biskupami — niż do pozostania skromnym, karnym, świadomym siebie kapłanem tego katolickiego, apostolskiego, rzymskiego Kościoła, który wśród ciężkiego prześladowania, jakie przeciw niemu organizują i przygotowują, — przyczém on, proboszcz Monachijski, daje się użyć za grzeszne narzędzie, — objawia właśnie cudowną swą jedność?

Kończę te uboczne uwagi o panu Döllingerze i altkatolikach, którzy w gruncie rzeczy są tylko starojansenistami, staroprotestantami, by wrócić do pana Bismarka i jego polityki.

Książę Bismark i rząd niemiecki nie powinien troszczyć się o to, czy nieomylność *ex cathedra* mówiącemu papieżowi, lub téż papieżowi w połączeniu ze soborem przysługuje; to są zdania dogmatyczne, które go wcale nie dotyczą. Przez politykę wynaleziony pozór do wdarcia się w tę dziedzinę religijnéj wiary jest ten: Politycy twierdzą, że orzeczenie Soboru nadało papieżowi nową powagę, że powaga ta jest absolutna i nieograniczona, że takie stanowisko także na stósunki pomiędzy Kościołem a państwem, które przeciw możliwym uroszczeniom jest zniewolone się bronić, wpływ swój rozciąga. Cesarz niemiecki, jeżeli prawda, co mi mówiono, miał niedawno temu wobec pewnéj znaczn.éj osoby z nad Renu wyjawić się z tém, iż podziela to dziwne zdanie polityków i miał rzec, że Kościół przez ustanowienie dogmatu o nieomylności, państwu wojnę wypowiedział.

---

*) u Fr. Kirschheima w Moguncyi w niem. jęz.
a. Dechamps, V. A. Nieomylność papieża i sobór powszechny 30 kr.
b. List do biskupa Dupanloup: Ueber die Opportunität 21 kr.
c. Trzy listy o nieomylności do O. Gratrego 11 kr:

**) Jos. de Maistre, o papieżu, tłom. niem. przez M. Lieber Frankfurt n. M. 1822. 2 tomy.

Jakto? W czémże narusza sprawa nieomylności stósunek pomiędzy Kościołem a państwem?

Orzeczenie Soboru Watykańskiego nie jest nowém; jest ono prawie dosłownie własnością Soboru Florenckiego (1439), który z swéj strony stwierdza wiarę wszystkich wieków: jest ono dawne; wszyscy, czyli prawie wszyscy biskupi na ostatnim Soborze co do istoty nauki byli zgodni i są także dziś; różnili się tylko w zdaniach ze względu na stósowność chwili, jakoli też biskup orleański w liście swym przytakującym się wyraża, iż naukę orzeczoną zawsze wyznawał.

Nic się więc nie zmieniło, i Kościół i państwo zachowało ściśle to samo stanowisko, co przed soborem t. j. zobopólnéj niezależności tam, gdzie ich wydział jest różny, zaś zgody tam, gdzie się ze sobą schodzą.

W niepojętéj nieświadomości przeciwnicy Kościoła wyobrażają sobie, lub téż obłudnie udają jakoby byli tego zdania, iż przywiléj papiezkiéj nieomylności ma znaczenie osobiste, jakoby osobie, która się w niczem mylić nie może, był nadany; jakoby papież był nieomylnym we wszystkiem co mówi i we wszelkich sprawach, jakoby mógł wiernym włożyć za obowiązek, iżby wszystko cobykolwiek na oddzielnem polu nauki lub na wyłącznem polu polityki, gdzie wiara nie wchodzi w rachubę, zawyrokował, — w mocnéj wierze przyjmowali.

Przedmiotem nieomylności są nauki wiary i objawionego prawa. Kościół zachowuje depozyt objawienia, Pisma św. i tradycyi, zaś papieże są najwyższymi stróżami takowych. Ewangeliczna obietnica nieomylności nie jest niczém inném jak przyobiecaniem wierności w strzeżeniu tego świętego skarbu!

Gdy papież lub papież z soborem ogłoszą, iż prawda jaka w deponowanym skarbie objawienia jest zawarta: onatenczas nie wynajdują jéj, lecz powtarzają tylko i objaśniają ją, nie tworzą nowéj prawdy, lecz zatwierdzają starą i stawiają ją w nowém świetle.

Nieomylność nie jest zatem osobistą, w sensie niedorzecznym, jaki wyrazowi temu nadają; nie jest absolutną i nieograniczoną; jéj pole, pole wiary i obyczajów, przez wyrzeczenie soboru watykańskiego dokładnie jest określone. „Podług całkiem jasnego brzmienia tego dekretu, mówią w roku 1871 we Fuldzie zebrani biskupi pruscy, wszelkie stósowanie do zakresu państwa jest najzupełniéj z definicyi tegoż dogmatu wyłączone.“ Jego eminencya kardynał Antonelli wyraża się w swéj depeszy do nuncyusza w Paryżu z dnia 19 marca 1870 roku jeszcze dokładniéj: „Polityczne sprawy, mówi on, należą rozrządzeniem bożem i podług nauki Kościoła pod jurysdykcyą władz świeckich, bez wszelkiéj zawisłości od innéj jakiéj powagi“.

Ponieważ jednak pomiędzy władzą świecką a Kościołem konieczne zachodzą stósunki, przeto obie powagi porządkują je przez wzajemne porozumienie się czyli przez konkordaty.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę księcia Bismarka na to, co następuje: Pozytywne stósunki pomiędzy Kościołem a państwami za pomocą konkordatów tylko się regulują, zawsze we wszystkich epokach dziejowych papieże sami zawierali z państwami konkordaty; nieomylność papieża w żadnym do konkordatów nie zostaje stósunku, a papież podpisując je nie mówi *ex cathedra*, nie jako najwyższy nauczyciel Kościoła. Jakże więc miał dekret soboru zmienić stósunek pomiędzy Kościołem a rządami, jakże więc miał Kościół przez określenie dogmatu nieomylności państwu wojnę wypowiedzieć?

Chodzi tedy rzeczywiście tylko o pozór. Prawdą jest to, że cesarstwo niemieckie dąży do absolutnéj, nieograniczonéj władzy na polu religijném jako i politycznem; roztrząsa dogmata i wyrokuje o nich, miesza się do karności kościelnéj; zatyka kapłanowi usta na jego kazalnicy — *lex Lutziana*, zamyka katolickie zakłady i szkoły; zakazuje zakonnikom kazać, spowiedzi słuchać, mszą odprawiać; nie dozwala biskupom tych, którzy się jawnie od Kościoła odłączają, podług przepisów kanonicznych, z niego wyłączyć; wskazuje, choć nie ma wykroczenia żadnego, zakony religijne na wygnanie, tak samo jak Ludwik XIV., który zresztą na lepsze mógł się powołać powody, Hugenotów z ziemi francuzkiéj był wygnał; faworyzuje schizmę i pokusza się utworzyć kościół narodowy. Niemieckie to więc państwo, ono Kościołowi wojnę wypowiada; ono rości sobie prawo do nieomylności politycznéj i religijnéj zarazem chcąc ugruntować teokracyą świecką.

Odłóżmy więc na bok pozór, który w niczem zgoła do usprawiedliwienia lub do wyjaśnienia postępowania berlińskiego rządu służyć nie może, a zastanówmy się nad rzeczywistemi przyczynami, które postępowanie takie wywołały, nad okolicznościami, którym cesarz się dał powodować i nad złowrogą pokusą, któréj się dał uwieść.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozprawy w Sejmie berlińskim nad nowemi ustawami przeciw Kościołowi.

II.

Dnia 17 stycznia toczyły się daléj rozprawy w Sejmie berlińskim nad znanemi już trzema projektami do prawa. Nasamprzód zabral głos *hrabia Bethusy-Huc*, jeden z głowaczy nationalliberalizmu, i mówił *za* prawem. Mowa jego nie odznacza się niczém, chyba negacyą tego, co powiedział poseł Reichensperger.

Po nim długą mowę wygłosił poseł *Strosser* przeciw prawu. Należy on do wierzących protestantów, i dla tego mowa jego pełną jest sprawiedliwego uznania dla Kościoła katolickiego. Czytaliśmy ją z wielkiém zadowolnieniem, bo jest spokojna, poważna i wieje z niéj duch głębokiéj wiary. Myśmy w całym jéj toku nie napotkali ani jednego miejsca, któreby nas urażało. Wartoby ją podać w całkowitéj osnowie, lecz my tego nie możemy uczynić, więc na streszczeniu jéj musimy się ograniczyć:

I dziś odzywam się znów nie w imieniu méj frakcyi, a nawet nie w myśl jéj większości; lecz to mało mnie obchodzi, bo nie pytam o liczbę, stojącą po méj stronie, ale tylko o zasady. Żałuję, że nam tak mało czasu pozostawiono do zastanowienia się nad projektami, iż nawet we frakcyach nie można było ich roztrząsnąć. Naprzód zaprotestować muszę przeciw twierdzeniu p. Bennigsen, że spółeczeństwa religijne winny poddane być spółeczeństwu państwowemu. Są dziedziny takie, na których państwo i Kościół powinny wspólnie działać, ale zależnym nie jest Kościół od państwa. Wypowiedział daléj, że żaden uporządkowany rząd nie powinien zrzekać się praw, jak się ich rząd pruski zrzekł od r. 1850. Według tego trzebaby od dwudziestu dwóch lat rządowi pruskiemu odmówić miana rządu dobrze uporządkowanego. Pan Duncker użył jeszcze silniejszego wyrażenia, bo mówił o dwudziestodwuletnim nierządzie. Życzę sobie, ażeby i na przyszłość, według wielkiego demokraty Duncker'a ten nierząd pozostał. (Śmiech). Poseł Bennigsen powołał się na stosunki Badenii, Bawaryi i Wirtembergii i utrzymywał, że tam oddawna te stosunki istnieją, które tutaj mają być zaprowadzone. Mógłbym to przyznać chyba pod względem Badenii. W Bawaryi natomiast cieszy się dotąd jeszcze Kościół niezawisłością, która u nas projektami do praw ma być wprost zniesiona. Syllabus, encyklika i Vaticanum mają uwłaczać prawom państwa. Temu zaprzecza większa dla mnie powaga, niż p. Bennigsen, bo sam książę Bismarck, który przedtém wyraźnie oświadczył, że o te rzeczy głowa go niezaboli. Dla tego i my nie potrzebujemy sobie nad niemi

łamać głowy! (Śmiech). Projekta, mówią, nie naruszają ani dogmatu, ani wyznania; cóż, kiedy krzywdzą w najdotkliwszy sposób ich przedstawicieli. Pan Bennigsen powołał się na Maryą Teresę i na wiek przeszły. Dziwi mnie to bardzo, bo dla dawnego członka Nationalvereinu historya rozpoczyna się dopiero z rokiem 1848. (Śmiech). Z posłem Bethusy Huc zgadzam się pod tym względem całkowicie, że zupełny rozdział pomiędzy państwem a Kościołem jest niepodobnym. Ale poseł ten przychodzi do fałszywego wniosku, bo wywodzi, że Kościół potrzeba ograniczyć; według niego zaś składa się Kościół tylko z dogmatu i moralności. Tymczasem zawiera on jeszcze obrządek, ustawy i wiele innych rzeczy, które go dopiero czynią dotykalną, wielką instytucyą.

Hrabia Bethusy uważa dalej prawo to przeważnie jako prawo szkólne. W §§ 1 — 3 i §§ 15 — 30 nie ma ani słowa o sprawach szkólnych. Prawo nie żąda rzeczywistego pociągnienia granicy pomiędzy państwem a Kościołem, żąda tylko ograniczenia Kościoła; ma się on stać bardzo dotykalnym policyjnym pod wydziałem państwa. (Wielka prawda! w centrum). Żałuję, że rząd, odmiennie od dawniejszéj zasady, projekta te wniósł do sejmu, nie porozumiawszy się poprzednio z władzami kościelnemi. (Zaprzeczenie).

Przy prawie o dozorze szkólnym mówiono, że idzie o walkę z ultramontanizmem, w parlamencie rozprzestrzeniła się ona na walkę z jezuityzmem, teraz jest to już walka z duchowieństwem a przebija się już walka z katolickim Kościołem w ogóle, przy któréj i protestancki kościół ucierpić musi. Ze wszystkich stron przyznać muszą, że zamierzone teraz wykończenie konstytucyi nie odpowiada pierwotnemu jéj duchowi. Volks Ztg. wykazała bardzo jasno, że w tych projektach do praw zawarty jest powrót do najostrzejszego absolutyzmu religijnego. (Wielka prawda! w centrum).

Poruszono daléj przywileje Kościoła; z tych pozostało teraz tak mało, że ledwie ich się dopatrzyć można. Państwo zabrało niezliczone, ogromne dobra kościelne, a dotychczas czeka Kościół bezskutecznie na wystarczające uposażenie. (Potwierdzenie w centrum). W końcu nie mogę się w projekcie dopatrzeć potrzebnéj jasności mowy, zawiera on bardzo sprężyste postanowienia, do których możnaby nieledwie zastósować orzeczenie Tailleranda: trzy słowa wystarczyć mogą na potępienie uczciwego człowieka. Przedewszystkiém niepokoi mnie wymaganie obywatelskiego i politycznego nieposzlakowania.

Projekt poddaje duchownego, mającego otrzymać posadę, egzaminowi rządowemu. Zdaniem mojém wystarczą teologiczne komisye egzaminacyjne, jeźli w nich zasiada rządowy komisarz egzaminacyjny. Chwilowo nie dotyka znaczna część tych przepisów kościoła protestanckiego; skoro jednak osiągnie samoistność, do czego z nim widocznie zmierzają, wtedy cała surowość tych postanowień dosięgnie i ten kościół. To, coby się dało powiedzieć przeciw seminaryom chłopców, można także przytoczyć przeciwko zakładom kadetów.

Wstępna mowa pana ministra wyznań przy wnoszeniu tych projektów zapowiedziała, że prawa te sprowadzą pokój pomiędzy Kościołem a państwem i pomiędzy różnemi wyznaniami. Zazdroszczę jemu téj bujnéj wyobraźni. Obawiam się owszém, że z tego zasiewu wyrośnie ziarno walki i niezgody zaciętéj. (Oklaski w centrum).

Po nim minister dr. Falk się odezwał, wyjaśniając jeszcze raz znaczenie nowych ustaw. Punktem wyjścia dla niego jest omnipotencya państwa.

Poseł Virchow, który po ministrze spraw duchownych wstąpił na mównicę, jest lekarzem z powołania, i należy do szkoły materyalistów. Rzecz jasna, iż całą duszą popiera wnioski rządowe; dla niego atoli to wszystko za mało — według jego zdania nie potrzeba wcale Kościoła i „kluczy" dla społeczeństwa. Słusznie ktoś z Centrum w ciągu jego rozprawy wykrzyknął: *Materyalista!*

Na końcu poseł *Windhorst* z Meppen w długiéj mowie zbijał wycieczki i zarzuty poprzednich mówców, w czém jest nieporównanym. Zdaje się, że zdanie to chwytania na gorącym uczynku wszelkich sofistycznych wykrętów, naciągań i fałszów historycznych i wszelkich lśniących na pozór i złudnych, a w gruncie rzeczy czczych frazesów, jemu przypadło w udziale. Wywięzuje on się też z tego zdania z niesłychaném powodzeniem, bo jest przytomny, dowcipny, wprawny w mówieniu i mimo całéj grozy położenia, pełen humoru.

Mowę jego drukujemy w streszczeniu jak następuje:

Przyjaciel pewien z lewicy mówił mi, żebym sobie nie zadawał trudu, bo prawa te i tak uchwalone zostaną. Panowie, spodziewam się, że się spokojnie zastanowicie i zezwolicie na swobodny głos. Wprawdzie przed niedawnym czasem nadmieniono, że nam zbyt wiele wolności w odzywaniu się pozostawiono; nie dziwiłbym się przeto, gdyby stawiono wniosek o odjęcie głosu członkom centrum. (Wesołość w centrum). W wyższych regionach naszego rządu zaszła zmiana, która wywołała pewną obawę. Pan prezes ministrów nie powiedział nic więcéj jak tylko, że z powodu choroby ustąpił, a z powodu zdrowia na nowo wstąpił. (Wesołość). Ze względu na te prawa powiedział poseł Virchow, że udzielają ministrowi wyznań siłę i potęgę, która w ręku posła Bruel mogłaby się stać bardzo niebezpieczna. Ponieważ jednak ta siła skierowana jest tylko przeciw Kościołowi katolickiemu, dla tego można ją nadać. Że prawa te zawierają zmianę konstytucyi, zostało uznane; nie mogę pojąć zatém, jak można nad niemi obradować przed zmianą odpowiedniego ustępu w konstytucyi. Dopiero po publikacyi téj zmiany można przejść do dalszych rozpraw. Głos posła Duncker pierwszym był dopiero ze strony liberalnéj, który broni zdrowych zasad wolności. (Wielka prawda! na lewo).

Wy, Panowie z lewicy, takieście się już wpracowali w rolę stronnictwa ministeryalnego, że później zmuszony będę zwracać się do téj tu (prawéj) strony Izby, jako do liberalnéj. Chętnie zrzekę się wszelkich przywilejów, byle państwo nie wdzierało się w zarząd Kościoła. Natomiast niechaj każdy ma wolność należenia do pewnego Kościoła lub nienależenia. Nie uważam tego za pożądane, ale jest to najlepszy sposób powrócenia do spokojnych stósunków, skoro państwo zrobiło zupełny rozbrat z Kościołem. Lecz w téj mierze nastąpi reakcya. — Teraz mogę tylko powiedzieć, że te projekta zawierają największą tyranią przeciw Kościołowi, czysty, prosty gwałt, tak samo jak w pierwszych trzech stuleciach. Chcecie tę potęgę oddać w ręce rządu, to sobie wprzód uprzytomnijcie, jakie skutki to mieć będzie dla wolności obywatelskiéj. Poruszono kwestyą konieczności, mówiono o niebezpieczeństwie grożącém państwu ze strony Kościoła. Jako niebezpiecznego państwu wskazał także Piłat bozkiego naszego Założyciela. Pan minister zarzucił biskupom, że protestowali przeciw prawom państwa i nazwali je złamaniem prawa. Odpowiadam na to, iż należy rozdzielać posłuszeństwo prawom państwa od krytyki ich. I ja uważam, że ustawa o dozorze szkólnym jest złamaniem prawa; czyż tego nie wolno powiedzieć? Powiedziano, że ze strony katolików użyto modlitwy ku odwróceniu niebezpieczeństw. Zaiste, sposobność do modlitwy odebrano już mieszkańcom Księstwa Poznańskiego (niepokój na lewo); tak się stało! Jezuitom zakazano mszy odprawiać; to tak samo, jakby im zakazano się modlić. Gdy ujrzycie prawa te w całéj nagości, wtedy was nieco dreszcz przechodzi, wtedy chcecie zapierać prawdę. Pan minister wyznań wypowiedział, że przy tych prawach głównie także jego osobiste zdanie przeważało; to jest niezmiernie ważne. Znaczy to, że cała sprawa wychowania duchowieństwa w ostatniéj instancyi złożona jest w ręce pana ministra wyznań. Otóż mamy nieomylnego ministra wyznań. Pan Virchow powiedział, że papizm włoski jest absolutném zaprzeczeniem państwa. Papizmu włoskiego nie uznaję. Papizm jest instytucyą, która przed wszystkiemi zdolna jest odłączenia od narodowości. Starał on się w téj mierze o wychowanie wszystkich narodów (niespokój na lewicy). Pan Duncker przyznaje to, ale wypowiada zarazem, że skoro syn staje się pełnoletnim, nie pyta się już o matkę. Panowie, czyni on to

dopiero, gdy matka już nie żyje; a na nasze szczęście jeszcze to nie nastąpiło. (Bardzo dobrze!).

Niebezpiecznemi dla państwa mają być: syllabus, encyklika i sobór watykański. Syllabus ma być niebezpiecznym teraz, kiedy zawiera zdania, które już dawno przedtém uznane były. (Wesołość). Duchowni nasi są, zdaniem mojém, dostatecznie wykształceni, tylko nie podług Dawida Strauss. Hrabia Limburg-Stirum zrobił, przy wychwalaniu błogosławieństw praw, o których tu mowa, nagły skok do zewnętrznéj polityki i wskazał głównie na konieczność aliansu włoskiego. Ja uważam alians z Włochami za początek nieszczęścia. Dopókąd tenże trwać będzie, nie przyjdzie ani państwo niemieckie, ani Europa do spokoju. — Przechodzę do pojedyńczych punktów. Nie rozumiem, czemu duchowny tylko w seminaryum swojéj dyecezyi ma być kształcony. Albo seminaryum dobre, a wtedy dla wszystkich jest stósowne; albo jest złe, a wtenczas dla nikogo nie jest odpowiednie. Daléj zwrócić muszę i na to uwagę, że jeśli mają być zamknięte konwikty chłopców, wtedy należałoby konsekwentnie zamknąć także i zakłady kadetów, bo tam wpajają także młodzieży tylko wyłącznego wojskowego ducha, zaprawiają ich tam do zabijania. Byłoby to czynem brutalnéj przemocy, gdyby chciano znieść seminarya, założone wielkim kosztem. Są one środkiem, ażeby z uboższych klas ludności wykształcić duchownych, bo dają im sposobność do wykształcenia duchownego bez wielkich kosztów. Rozważcie daléj i to, Panowie, że do przeprowadzenia praw tych potrzebna będzie wielka ilość pieniędzy. Jestem silnie przekonany, że prawo to jest niedobre i tylko niezadowolenie w kraju wywoła (niespokój po lewéj stronie); dla tego proszę o odrzucenie prawa.

Prezes ministerstwa hr. Roon.

Poprzedni mówca wyłożył nam swoje zapatrywania o prawie. Są one poważnéj natury, dla tego téż poważnie na nie odpowiem. Twierdzi on, że po mowie pana ministra wyznań nie miałem i nie dałem innego wyjaśnienia, jak że odszedłem i znów powróciłem, że byłem chory i wyzdrowiałem. Przez to chciał dać do zrozumienia, że umyślnie zamilczałem, że umyślnie nie wypowiedziałem zgody mojéj z wniesionemi przez ministra wyznań prawami. Uczyniłem to wyraźnie. Jeśli mówca chciał powiedzieć, że z ministrem spraw wewnętrznych nie zgadzam się w zapatrywaniach, muszę temu stanowczo zaprzeczyć. Od dawna byłem wspólnie z całém ministerstwem o tém przekonany, nie ażeby wydać wojnę Rzymowi, ale że należy nam się bronić przeciw Rzymowi. A stało się to w czasie, gdy z poza Alp nadeszła do nas wielka wiadomość, gdy Sirocco nam przywiał napowrót naszych niemieckich biskupów jako rzymskich. Od owego czasu nie potrzeba było wielkiéj przezorności, ażeby rozpoznać, że państwo ma wszelki powód, aby być ostrożném. Dawno zatém przed mniemaną kryzis ministeryalną była jednomyślność w ministerstwie pod względem konieczności środków obrony, a do nich liczymy te prawa. Być może, że się ministerstwo mylili i prawa zamierzonego celu nie przyprowadzą albo przynajmniéj nie przyprowadzą całkowicie do skutku. Ale to właśnie jest jedną z zalet rządu konstytucyjnego, że praw nie uchwala się według arbitralnéj woli ośmiu lub dziewięciu mężów, lecz że propozycye ich przedkładają się jeszcze pewnéj liczbie ludzi fachowych. Zaznaczam tedy, że idzie tu o środki obrony, i że ministerstwo zgodziło się dawno przedtém, nim to nastąpiło, co Panowie niesłusznie nazwaliście kryzis ministeryalną. Zaznaczam daléj, że dziś uważam tak samo, jak przedtém za zbyteczne wypowiedzieć polityczny program, którego znów dziś żądał odemnie mówca poprzedni. Zaznaczam w końcu, iż to dla tego jest zbyteczne, ponieważ ministerstwo, któremu mam zaszczyt prezydować, pozostało we wszystkich swych zamiarach i intencyach tém samém, którém było przedtém. Jeden punkt w mojém oświadczeniu dotąd jeszcze pozostał niezrozumianym, a artykuły dziennikarskie przekrzywiają go umyślnie. Wypowiadam więc bez ogródki, że pomiędzy rozporządzeniem wydaném na Boże Narodzenie, a wydaném w Nowy Rok, nie ma najmniejszéj sprzeczności. Pierwsze z tych rozporządzeń wypowiada jasno, że w miejsce ustępującego prezesa ministrów nie miał wstąpić człowiek nowy, ministerstwu obcy. Spodziewam się, że teraz nareszcie zamilkną wszystkie owe niepotrzebne słowa, które mówiono, pisano i czytano.

O godzinie $4^1/_2$ zamknięto rozprawy po ogromnéj liczbie uwag osobistych i przekazano projekt jednomyślnie osobnéj komisyi, złożonéj z 21 członków. Referentem téj komisyi jest dr. Gneist, więc nic dobrego spodziewać się nie można.

W poniedziałek dnia 20 stycznia rozpoczęły się rozprawy w pierwszém czytaniu nad projektem do *prawa tyczącego się kościelnéj władzy dyscyplinarnéj i zaprowadzenia królewskiego kollegium sądowego dla spraw kościelnych.* Do głosu zgłosiło się 11 mówców *za* prawem, 8 *przeciw* prawu.

Jako pierwszy występuje na trybunę poseł *Holtz* i mówi *przeciw* prawu. Jest on wierzącym protestantem, więc zabiera głos w obronie zagrożonego Kościoła katolickiego nie mniéj, jak w obronie zagrożonego protestantyzmu. Oto streszczenie jego odezwy:

Bolesném jest dla chrześciańskiego męża, gdy takie prawa wnoszone bywają i to z pospiechem, jak gdyby się obawiano zbyt rychłego przebudzenia głosów z kraju. (Wielka prawda! w centrum. Zaprzeczanie z lewéj strony). Stanowisko moje wobec tych praw tłómaczy się stanowiskiem wobec konstytucyi, wobec katolickiego i wobec protestanckiego Kościoła. Przysięga moja na konstytucyą jest dla mnie czémś tak wielkiém, a przez to tak prostém, że nie potrzebuję powoływać się na nauczycieli prawa publicznego. Prawa te są w dyametralnéj sprzeczności z konstytucyą. Panowie mówicie wprawdzie: podamy je normom, wymaganym przy zmianie konstytucyi; ależ przyjęcie praw tych w całéj rozciągłości, jako część integralną do konstytucyi, byłoby postąpieniem sobie na które trudno znaleść nazwy.

Inni mówią znów: uchwalimy naprzód te prawa specyalne, a potém zobaczymy, o ile zmiana konstytucyi okaże się potrzebna. Lecz w takim razie nie będzie już konstytucya ustawą, ale raczéj normą będą prawa specyalne. (Wielka prawda! w centrum i na lewo). Nie pojmuję, jak pan minister wyznań, który przecież téż złożył przysięgę na konstytucyą, mógł wnieść prawa, które się jéj sprzeciwiają. (Niespokój po lewéj stronie). Powinien był przynajmniéj poprzednio wystąpić wobec Izby i odezwać się: „potrzeba mi uchwalenia praw, które się z konstytucyą nie zgadzają; pokażcie mi granice, o ile mi przysługuje prawo zmiany konstytucyi.“ (Zaprzeczenie na lewo. Oklaski w centrum). Przychodzę do stanowiska mego wobec Kościoła katolickiego. Chętnie przyznaję rządowi wszystko, czego potrzebuje w granicach konstytucyi ku obronie przeciw prawdziwym nadużyciom Kościoła katolickiego. Ale nigdy nie zgodzę się na środki, mocą których byłby w możności podwiązać arterye Kościołowi katolickiemu i zniweczyć jego egzystencyą. (Oklaski w centrum, zaprzeczenie na lewo).

Przypatrzcie się Panowie bliżéj wszystkim tym prawom, a przekonacie się, że chcą tu mieć Kościół katolicki, który, oderwany od Rzymu, przeszedłby całkiem we władzę państwa. (Bardzo słusznie! w centrum). Prawa te są reformacyą władzy, a nie ducha, zmieniają bozki porządek świata (śmiech na lewo); nigdy zaś reformacya nie powinna zaprowadzana być przemocą, lecz powinna mieć cechę, ducha, jeśli sobie ma utorować drogę. Zwracam się do stanowiska mego wobec protestanckiego Kościoła. Według panów Virchowa i Muellera jest on zbiorem politycznych gmin, bez wszelkich norm kościelnych. Chwała Bogu, tak źle nie jest. Mamy protestancki kościół krajowy z obowiązującemi ustawami kościelnemi. Najważniejszą zaś z nich jest władza dyscyplinarna, która bez zniweczenia egzystencyi kościołowi nie może być odjęta. Prawo niniejsze usuwa tę władzę, którą monarcha dzieli z Kościołem. Obawiam się, że nasz król i pan nie uwiadomiony o tém, iż jego najwznioślejsze i najświętsze prawo ma mu być odjęte. (Zaprzeczenie na lewo).

Prawo jego ma przejść na kolegium sądowe, złożone z świeckich sędziów, o których nawet niewadomo, czy muszą być chrześcianami (śmiech na lewo). Tak jest, Panowie, dla mnie byłby p. Lasker w tém kolegium sądowém pożadańszym, niż p. Virchow lub p. Mueller. (Wielka wesołość). Nie mogę zatém dać mego przyzwolenia prawom w téj formie, jaką teraz mają, raczéj zaczekam, co z nich zrobi komisya, a wtedy się zdecyduję. Teraz sprzeciwiają się kon stytucyi i zagrażają istnieniu katolickiego i protestanckiego Kościoła, nawet w większéj mierze protestanckiego. Panowie, rozważcie dobrze, nim się targniecie na niezbyte prawa Kościoła. Pamiętajcie, że „sprawiedliwość podnosi naród, niesprawiedliwość jest ludzi zatratą.“ (Oklaski w centrum).

Poseł *Jung*, który teraz głos zabrał, obracał się w kole niedorzecznych zarzutów przeciw Kościołowi. I on nie zadowolony z przedłożonych projektów — „życzy sobie spiesznego przedłożenia prawa o zarządzie majątku kościelnego i o organizacyi zarządu Kościoła.“ „*Das kommt noch!* — powiedział poseł Kardorff, którego słowa dostąpiły już zaszczytu tak zwanych „słów lotnych“ — „*ἔπεα πτερoεντα.*“

Teraz wstąpił na mównicę podeszły w leciech i poważny starzec, radzca sądu apelacyjnego, nie dawno obrany poseł *Gerlach*.

Jest to znakomitość nicpospolita w Niemczech, jeden z najdzielniejszych obrońców chrześciaństwa i konserwatystów. Znany jest z kilku broszur w ostatnich czasach ogłoszonych, które powszechną uwagę na siebie zwróciły tak dla trafności myśli, jak i siły wyrażenia.

Poseł Gerlach mówił długo, i mimo słabego głosu jego, Izba słuchała go z uwagą. Cóż to za dostojność słowa tego głęboko wierzącego protestanta, który stojąc nad grobem i bodaj po raz ostatni odzywając się w życiu, zagrzewa do wzajemnéj miłości i do zgodnéj walki chrześcian przeciw złowrogiemu liberalizmowi. Mowa jego jak i mowy posła Reichenspergera i Holtza wyszły w osobném odbiciu w Berlinie, więc je polecamy gorąco wszystkim, co się sprawami Kościoła zajmują; tutaj streszczenie podajemy:

Czuję się zmuszony najdobitniéj odezwać się przeciw tym prawom, które uważam jako równie zgubne dla Kościoła i dla ojczyzny. Każde dobre prawodawstwo opiera się na istniejących ustawach i stara się przy zmianach ich udowodnić, że istniejące prawo wykazało się niedostateczném i niewystarczającém. Takiego dowodu nie widzę w motywach ani śladu. Tendencya wszystkich tych praw zmierza jedynie do tego, ażeby myśl narodową przeprowadzić wobec spraw Kościoła. Chciano zapewne przedstawić myśl katolicką jako nienarodową, a przeciwstawić jéj protestancką jako narodową. Prawa te mają napis: My, Wilhelm, z Bożéj łaski. Minister wyznań odwołał się na ten napis i żądał od nas, ażebyśmy z tego powodu projekta z poszanowaniem traktowali. Co do mnie, życzyłbym sobie, aby projekta do praw, dopókąd są projektami, nie nosiły tego napisu; lecz przy niezawisłém ocenieniu treści tych praw nie powinien napis ten nas powstrzymywać. Protestancki król jest jako zwierzchność chrześciańska ściśle połączony z Kościołem protestanckim, jego wyznanie wiary obchodzi Kościół protestancki w wyższéj mierze, niż rzymsko-katolicki.

Skoro zatém taki protestancki król kładzie napis nad temi prawami, możnaby przypuścić, że w nich zawarty być musi pewien charakter protestancki. Tymczasem nie znajduje ani śladu tego. Jest tam mowa o wykładzie nauk, o egzaminie, o dyscyplinarném kolegium sądowém, środkach karnych i t. p. Lecz o poznaniu Boga, choćby tylko w ogólności, nie ma tam ani wzmianki. W miejsce tego postawiono ideę abstrakcyjną państwa i nasuwa się myśl, że rozumiano przez to państwo bezreligijne, owe państwo abstrakcyjne, nie chcąc nic wiedzieć o Bogu i jego słowie. Tak naprzykład mogą sędziowie, którzy mają wyrokować o chrześciańskich duchownych, według brzmienia prawa składać się z Żydów ateistów, darwinianów, w równéj mierze jak z katolickich lub z protestanckich chrześcianów. — Minister wyznań odpowiedział niedawno, gdy się powoływano na Karola Wielkiego i św. Bonifacego, temu już tak dawno! Pytam się tedy: czy dawne istnienie prawa ma być przyczyną mniejszéj jego powagi? Czyż prawa z góry Sinai nie są jeszcze dawniejsze? (Bardzo dobrze! w centrum). Tak samo jest z prawami rzymskiego Kościoła.

Wszechwładza państwa nie jest niczém innem, jak zaparciem się Boga. Jestem przekonany, że państwo przez te prawa zawikła Niemcy w najzaciętsze spory religijne, a tém samém wystawi na największy szwank jedność uzyskaną przez świetne zwycięstwa nad Francyą i dla tego, jako senior téj Izby i może po raz ostatni w życiu wstąpiłem na mownicę i proszę Izbę o odrzucenie projektów. (Żywe oklaski w centrum).

Gdy skończył *Gerlach* wśród oklasków Centra i prawicy, a zwykłego sykania lewicy, poseł Windhorst z Dortmund, renegat, *za* prawem się odezwał. Poczém przyjęto zamknięcie rozpraw i przekazano projekt jednomyślnie téj saméj komisyi z 21 członków, któréj już powierzono projekt względem przysposobienia naukowego duchownych.

Następnym przedmiotem porządku dziennego są pierwsze rozprawy nad projektem do prawa *o granicach użycia środków kościelnych, kar i dyscypliny.*

Zabiera głos poseł *Reichensperger* z Olpe *przeciw* prawu:

Nie poruszę tutaj na nowo wszelkich kwestyi, o które potrącono przy dotychczasowych rozprawach. Jak mało Izba skłonna jest do poddania ich gruntownemu roztrząsaniu, dowodzi już ta okoliczność, że przy dopiero co zamkniętéj dyskusyi nie przypuszczono ani jednego członka mojego stronnictwa do głosu. (Marszałek zwraca uwagę mówcy, że mu nie służy prawo krytykowania uchwały Izby). Przytoczyłem to jako fakt tylko, krytyki sobie nie pozwoliłem. Na niniejszy projekt zapatrywać się będą z czysto prawniczego stanowiska i przedstawię go w całéj ohydzie. Potrzebę jego motywują istnieniem nieprzyjaznego stronnictwa katolickiego. Co do mnie, nigdy jeszcze nie powziąłem ani jednéj myśli nieprzyjaznéj państwu, ani też nie dopatrzyłem się jéj u któregokolwiek z mych politycznych przyjaciół. Kierunku takiego nieprzyjaznego nie przypisuje nam też żaden z dzienników zagranicznych, nawet francuzkich; co najwięcéj, zaznaczają tam z zadowoleniem, na jakie bezdroża państwo niemieckie wchodzi. (Bardzo dobrze! w centrum). Lecz gdyby nawet przypuszczenia, z których motywa projektu wychodzą, były prawdziwe, i w takim jeszcze razie potrzebaby energicznych środków administracyjnych, nawet wydania praw wyjątkowych, lecz nigdy nie byłyby usprawiedliwione projekta, dosięgające wielkie instytucye wszelkich kościołów w warunkach ich bytu.

Jeśli koniecznie zmierzają do Kościoła państwowego, niechaj stronnictwo liberalne nie zapomina, że skutki zgubne dla wolności wykażą się z tych instytucyi także w innych dziedzinach publicznego życia. (Bardzo dobrze! w centrum). Wybrana tutaj droga przywrócenia *jura circa sacra* w ręce państwa tém jest niebezpieczniejszą, że przez to korona przeciwstawała się najświętszym sprawom narodów. Oświata ludów romańskich ustępuje naszéj nie z powodu niezależności tamtejszéj Kościoła rzymskiego, lecz przeciwnie brak oświaty nastąpił w skutek zależności Kościoła. Tak zwane galikańskie swobody katolickiego Kościoła w Francyi, które pod innemi nazwami powtarzają się w innych krajach romańskich i w Austryi, stanowiły po prostu ciężkie kajdany dla Kościoła, które niweczyły jego siłę i które doprowadziły owe państwa do upadku. (Żywe potwierdzenie i zaprzeczenie). Wprawdzie zrodziły owe instytucye rewolucyą, za któréj pługiem postępował siewca, z którego ziarna wyrosły

i zakwitły nowe państwa. (Bardzo dobrze! w centrum). Nigdy jeszcze tak niepolitycznie i tak niewzględnie nie targnięto się na organizacyą Kościoła; tak daleko nie posunęły się nawet rozporządzenia Napoleona I. Zwracam uwagę na przepisy już zaraz paragrafu 1 projektu: „Żaden sługa Kościoła nie ma prawa zagrażać karą, wyznaczać jéj lub ogłaszać, które ani nie należę do dziedziny czysto religijnéj ani się téż nie tyczą wyłącznie odjęcia prawa, skutecznego tylko w Kościele lub w religijném stowarzyszeniu, lub wykluczenia z niego.“ Cztery zaprzeczenia w jedném zdaniu i to zdanie, cztery razy przeczące ma stanowić *pozytywnie* karygodną istotę czynu! Pytam się daléj: jestli ta istota czynu kwestyą faktu, czy kwestyą prawa? Już zagrożenie nawet kościelnym środkiem karnym jest zakazane; toć lepiéj było od razu zakazać czytania takich zagrożeń i zaprowadzić znowu cenzurę. Motywa projektu wypowiadają daléj zdanie, że towarzystwa religijne poza granicami dziedziny wskazanéj im przez ustawy państwowe, nie mogą wymagać żadnego dla siebie prawa: sprzeciwiałoby się to zaprawdę przepisowi, że trzeba Boga więcéj słuchać, niż ludzi. Trzymanie się tego przepisu nazywają teraz rokoszem. Nasze stronnictwo nigdy rokoszu nie podniecało; pozostawiło to innym. Jeśli oczywiście niezręcznemi środkami, przedsiębranemi przez rząd, namiętności do najwyższego stopnia naprężone zostaną, wtedy moralność i religia nie zawsze będą w mocy powstrzymać rokoszu; to uznał już tak wielce konserwatywny prawnik, jak Stahl. Zdanie to, że Boga więcéj należy słuchać, niż ludzi, jest zresztą zamieszczone także w artykule 6 wyznania augsburgskiego, który opiewa, że trzeba być posłusznym zwierzchności, jeśli to można b e z g r z e c h u. (Słuchajcie! w centrum).

Zwracam się do § 5 i do jego wygórowanych przepisów karnych, który wymienia grzywny w wysokości 1000 tal., kary więzienia aż do dwóch lat.

Ustanowiona tamże niezdolność do piastowania urzędów publicznych sprzeciwia się w równéj mierze artykułom 15 i 18 konstytucyi, jak owe przepisy karne sprzeciwiają się konstytucyi i prawu karnemu państwa niemieckiego i wdzierają się wprost w kompetencyą prawodawstwa Niemiec. Tak zatém wypowiedzieć muszę otwarcie, że projekt do prawa zawiera niesprawiedliwość i nie da się pogodzić z konstytucyą i z ustawami państwa, że życia konstytucyjnego nie tylko nie poprze, lecz owszém stanie mu na przeszkodzie. Na zakończenie przypominam Panom starą przestrogę: *discite justitiam, monite nec temnere divos!* Gdyby nie usłuchano tego wołania o sprawiedliwość, wtedy sprawdziłoby się inne zdanie: „Zważono ich, lecz uznano zbyt lekkimi.“ (Oklaski w centrum).

Posiedzenie zamknięto o godzinie 4.

W przeszły wtorek toczyły się po raz ostatni rozprawy nad znanemi projektami do praw kościelnych.

Pierwszy głos zabrał poseł *Wedel-Vehlingsdorff;* mówił *za* prawem, gdyż w dobréj wierze przyjmuje on wywody rządowe, jakoby obecna walka nie była walką z Kościołem, jeno z uroszczeniami władzy kościelnéj. „Gdyby zarzczaczania te, woła dobroduszny więcéj niż położenie rozumiejący rzeczy poseł, — nie miały się urzeczywistnić, gdyby rząd podjąć chciał walkę przeciw Kościołowi, a nie przeciw władzy kościelnéj, natenczas nie mógłbym nadal zgodnie z rządem postępować.“ Takie słowa pochodzą może z dobréj wiary, ale świadczą o zaślepieniu tych, co wobec najoczywistszych zamachów do ostatniéj chwili łudzą się nadzieją, że to nie w złych dzieje się zamiarach i rząd pofolguje Kościołowi. Niestety! liczba takich naiwnych ludzi, patrzących zawsze przez różowe szkła na świat i na politykę rządów, jest niemała.

Po nim odzywa się znany poseł *Strosser*, człowiek prawego charakteru i głębokiéj wiary. Mowę jego *przeciw* prawu podajemy oto w streszczeniu:

Nie może się zrzec nadziei, że wszystkie te prawa kościelne powrócą z komisyi w takiéj formie, która postawi wszystkich, szanujących zarówno Kościół i państwo w tém położeniu, iż się pogodzą w głosowaniu końcowém. Nadzieja ta jest jednak słaba, bo rząd wdziera się już w najwewnętrzniejsze sprawy Kościoła, które bodaj czy mają jaką styczność z państwem i jego władzą. Nienaruszonym pozostaje tylko jeszcze obrządek i dogmat. Według motywów projektu ma być przezeń sprawdzony pokój konfesyjny; państwo jest w walce z katolickim Kościołem, pocóż zatém ma na tém ucierpieć kościół protestancki? Niech kara spadnie na tego, który zgrzeszył. Na to wystarczyłyby prawa już istniejące, albo nawet mniéj ostre. Przez projekta nie sprowadzi się załatwienia kwestyi kościelnych, przeciwnie straci się dotychczasową korzyść, iż sejm nie potrzebował się zajmować sprawami Kościoła. Przeciwnie, Izba zamieni się na sobór, przed którym rok rocznie odbywać się będą wewnętrzne sprawy kościelne. (Bardzo słusznie! w centrum). Za każdym razem, gdzie proboszcz lub biskup złożony zostanie z urzędu, posypią się do rządu i do sejmu interpelacye i petycye. Daléj, jest projekt ten tak sprężysty, że nadaje państwu możność zniweczenia całkiém duchownéj władzy kościelnéj. Władza ta nie jest dziełem chwilowego usposobienia lub samowoli, raczéj ustanowiona przez samego Bozkiego Zbawiciela. W ewangelii św. Mateusza powiedziano: „Jeśli brat twój zgrzeszy przeciw tobie, wtedy idź i skarć go w cztery oczy; jeśli nie usłucha, przybierz sobie jednego lub dwóch; jeśli jeszcze nie usłucha, opowiedź gminie.“ Téj zasadzie sprzeciwia się § 4, którego uchylenie bardzo jest pożądane, bo zakazuje wymienienia nazwiska. Powyższą zasadę znaleść także można w Wyznaniu augsburskiém i w Apologii tegoż wyznania. Władza dyscyplinarna kościelna ugruntowana jest przeto w biblii i wykazuje się równie w kościele protestanckim, jak w katolickim. — § 1 prawa jest nie jasny. Prócz tego ma być Kościołowi odjęte prawo wykluczania, które przysługuje każdéj resursie, każdéj loży wolnomularskiéj, skoro członek nie chce się poddać przepisom towarzystwa. Wykluczenie takie nie narusza czci obywatelskiéj, owszém, wykluczonemu wyprawiają bankiety i wnoszą na cześć jego toasty. Życzyć należy, ażeby ten paragraf w komisyi zmieniony został. Pod względem § 4 już nadeszły petycye dopominające się skreślenia jego. Złożenie z urzędu nu 5 lat równa się całkowitemu złożeniu, bo rządowi przysługuje prawo protestowania, a czy po 5 leciech zmieni zdanie swe o złożonym z urzędu proboszczu? Zwolennicy prawa oczekują po niém zbawiennych skutków dla ojczyzny: ja obawiam się, że państwo pruskie zbacza na drogę, wiodącą do całkiém przeciwnych skutków, i że wstępujemy w nową erę, któréj końca ludzki wzrok dojrzeć niemoże. Przyszłość rozstrzygnie!

Poseł *Lasker*, żydowin, głowacz liberalizmu nowoczesnego, przyjaciel serdeczny księcia Bismarka, który publicznie z okoliczności mów jego, wychwalał zdolności niezwykłe Semitów, prawił rozwlekle oczywiście za prawem. Dla żydowskich argumentów, a raczéj frazesów nie mamy miejsca w piśmie naszém.

Poseł *Mallinckrodt* mówił teraz z kolei. Oto osnowa jego wystąpienia:

Dotąd o projektach tych, z wyjątkiem może poprzedniego mówcy, wiele gadano, ale mało powiedziano. Mowa ministra wyznań przy wniesieniu projektów była, przyznać trzeba, dobrze obmyślana; bo nieraz potrzeba głębszego zastanowienia do poparcia sprawy bez podstawy, niż na dobrych podstawach opartéj, które za nią przemawiają. (Bardzo słusznie! w centrum).

Mowa jego wyświeca dosyć jasno zamiary rządu, ale nie podaje powodów potrzeby projektów. Główna jéj treść była: idzie tu o to, ażeby odeprzeć natarcie, które wstrzymuje państwo w narodowym rozwoju. Panowie! sąże to powody, czy też frazesa? Mojém zdaniem jest to czysty frazes, nie kwalifikujący się nawet do zamieszczenia w książce mego przy-

jaciela Reichenspergera: „Phrasen und Schlagwörter.“ Poseł Bennigsen wskazał z wielką uroczystością na państwo narodowe z roku 1866. Otóż proszę przywieść sobie nieco na pamięć jeografią, a zdziwi się każdy nad tém nowém pojęciem o narodowém państwie. Tenże mówca określa daléj jako treść i cel praw niniejszych przywrócenie odpowiedniego stósunku pomiędzy państwem a Kościołem. Ależ główna treść ich przepisów mieści się w samowoli ministra wyznań, w użytku, jaki tenże zrobi z policyi; zaprawdę, wzniosły to widok, gdy przywódzca stronnictwa liberalnego padnie na kolana i zacznie ubóstwiać policyą! (Bardzo dobrze! w centrum).

Hr. Limburg-Stirum przedstawił nam obraz nadziei i zawiedzionych oczekiwań, których, jak się zdaje, dyplomacya doznała w Rzymie, pod względem oporu niemieckich biskupów przeciw dekretom soboru; i wyrzekł otwarcie, że tu idzie o to, ażebyśmy nie doznali przeszkody w obronie Włoch przeciw Francyi. Panowie, czyście już zupełnie zapomnieli tych nauk, które tyle razy w piśmie i w słowie popieraliście? Przypominam dzieła profesor Sybel. Jakże często i dobitnie wskazywał, że cała niedola w rozwoju dziejów niemieckich ztąd pochodziła, iż niemieccy cesarze mięszali się do spraw włoskich? Mocno mnie to dziwi, że te stronnictwa, które zawsze na to zdanie przysięgały, teraz są na drodze do Włoch. Stronnictwo włoskich Ghibelinów dziś na nowo odżyło, a rząd zdaje się nie spocząć, dopokąd roli Hohenstaufów całkiem nie podejmie i nie odegra do końca; z jakim skutkiem pokaże to historya. Gdy w roku 1859 rozpoczęły się pierwsze zatargi pomiędzy Francyą a drugiém, wtedy jeszcze niemieckiém państwem, wtenczas wskazywało nasze stronnictwo na konieczność bronienia Renu nad Padem; byłaż to nie narodowa rada? Kilka zaś lat późniéj staliśmy pod bronią przeciw naszym niemieckim braciom, a sprzymierzeńcami naszymi w téj bratobójczéj walce byli ci sami rewolucyoniści Włoszech, ci sami nieprzyjaciele Głowy katolickiego Kościoła, przed którymi przedtém przestrzegaliśmy. — Poseł hr. Bethusy raczył nas znowu wyjątkami z Syllabusa, potém przewrócił je na głowę i przyznaje mu chętnie, że gdy ktoś stoi na głowie, inaczéj wygląda, jak gdyby stał na nogach. Odrębne stanowisko zajął poseł Virchow a przykład jego dowodzi, z jak różnych żywiołów składają się obrońcy tych praw. Nie chce on nic wiedzieć o Kościele, duchowieństwie, dogmacie i przyjmuje te projekta jedynie, ponieważ przez to postąpi się krok naprzód ku usunięciu tych wszystkich rzeczy. Przemawia za prawami ze względu na rozwój moralności, coby było rzeczą bardzo piękną. Krytykuje moralne zachowanie się niemieckich biskupów a potém podaje nam także przykład praktyczny moralności, będący w sprzeczności z wszelkiém dotychczasowém doświadczeniem, przynajmniéj w téj Izbie. Oskarża przełożonych katolickich zakładów w kraju o najohydniejsze niemoralne postępki i posuwa się do twierdzenia, że cel takich zakładów zmierza (Tu przerywa mówcy marszałek, który przypomina, że obecne rozprawy powinny się jedynie odnosić do przedłożonego niniejszego prawa. Mówca tak daléj mówi): Z prawicy Izby zdradził poseł Wedell-Vehlingsdorff swoje sympatye dla katolików, które niestety przytłumiać musi. Ostrzegał nas daléj przed omylnemi nadziejami. Pod tym względem mogę go uspokoić. W konserwatywnych nie pokładaliśmy nigdy wielkich nadziei a i jego sympatyi nie żądam. Gdybyśmy byli w niesłuszności, jak to przecie sądzi, a państwo z słusznością przeciw nam występowało, wtedy nie miałby żadnego powodu do sympatyi. Dla zbrodniarza, który podlega karze, nie mam żadnéj sympatyi. — Poseł Lasker starał się na wstępie wykazać swą legitymacyą do wmięszania się w rozprawy nad disiejszym projektem. Dowód powiódł mu się zupełnie. Uznaję go równie uprawnionym, jak każdego innego; mianowicie o ile chodzi o interes gminy żydowskiéj przy tym projekcie; lecz z tego nie wynika jeszcze bynajmniéj, żeby był stósownym nauczycielem pod względem pojęcia, które nauce chrześciańskiéj przystoi. (Wielka prawda! bardzo słusznie! w centrum).

Mówca potrącił o obłudę. Przyznaję mu zupełną słuszność, że najgorszym rodzajem obłudy jest kościelna. Po takiéj obłudzie muszą kościoły być w możności bronienia się. Dla tego potrzeba Kościołom prawa wykluczania ze siebie członków umarłych, którzy do nich nie należą, którzy zewnętrz nietylko udają przynależność. (Wielka prawda!) Dla tego państwo nie słusznie wdziera się do najżywotniejszych praw Kościoła, chcąc wspólnie zasiadać, by sądzić o tém, czy stowarzyszeniu kościelnemu wolno jest wyłączyć z łona swego umarłych członków, czy nie wolno. — Egzekucyi ze strony państwa, na którą poseł Lasker głównie kładł przycisk, zrzekam się chętnie. Kościół, nie zdołający mocą własnéj, wewnętrznéj żywotności powstrzymać własnych praw, nie ma téj żywotności wcale. Mówca mówił następnie o pojęciu publiczności. Daléj mówił komisarz rządowy w łonie największéj pewności siebie o interpretacyi miejsca biblijnego i dał nam deklaracyą o niém, która na mnie i na wszystkie stronnictwa téj Izby równe zrobiła wrażenie. Minister wyznań mówił o tém, że inne, niż uniwersyteckie wykształcenie byłoby przewidzeniem się wielkiéj myśli reformatorskiéj. Z mego stanowiska nie obchodzą mnie wielkie myśli reformatorskie, odtrącam je i zastrzegam się przedtém, ażeby rząd wobec katolickiego Kościoła czerpał dowody z myśli reformatorskich (oklaski w centrum). W jednéj rzeczy przyznaję słuszność ministrowi wyznań: że państwo i Kościół równouprawnione w dziedzinie etycznéj, lecz nie w prawnéj. Przez to zaznaczona jest dziedzina, gdzie Kościół wobec państwa jest niezawisły. Lecz zkąd wtedy ma państwo prawo, odgraniczać tę dziedzinę? Czy wtedy uprawnienie do odgraniczania nie przysługuje obu stronom w równéj mierze? I czy wtedy nie musi nastąpić kolizya, skoro zdania obu się rozchodzą? Niezawodnie; lecz nigdy nie powinno ztąd wyrość zobowiązanie, ażeby się jeden drugiemu podporządkował. (Żywe oklaski w centrum).

Na tém zamknięto dyskusyą; poczém zgłosiło się kilku mówców do osobistych uwag.

Izba przechodzi do rozpraw w pierwszém czytaniu nad projektem do prawa o wystąpienu z Kościoła.

Zabiera głos poseł *Reichensperger* z Koblencyi *przeciw* prawu:

Prawo to mieści w sobie pewną niedoskonałość i zarazem nie sięga dosyć daleko. Z razu myślałem, że powstało z delikatnych względów, ażeby tym osobom ułatwić wystąpienie z Kościoła, któreby na przyszłość nie czuły skłonności należeć do Kościoła skrępowanego, policyjnie nagabywanego, a które przenoszą wystąpienie z Kościoła nad opuszczenie kraju. Teraz dopiero przekonałem się, że niniejszy projekt jest tylko uzupełnieniem trzech poprzednich, które zamierzają do tego, ażeby Kościół powoli wymarł. Projekt niniejszy ma posłużyć do ułatwienia téj procedury, czyni wystąpienie bardzo łatwém; kosztuje tylko 5 srebrników, (Wesołość). Jest to zaiste ładne ułatwienie trzech poprzednich projektów i popiera nie mało tendencyą upuszczenia krwi Kościołowi. Zgadzam się zupełnie z posłem Mallinckrodt, ażeby ile możności ułatwić wystąpienie z Kościoła; precz z niego z wszystkimi, którzy do niego z całą duszą nie należą. Jeżeli nie chcą dobrowolnie się wydalić, w takim razie trzeba ich wydalić, tj. ekskomunikować i to wobec zebranéj gminy, która musi poznać członka obłudnegó. Byłbym zatém zdania, ażeby oświadczenie o wystąpieniu z Kościola nie kosztowało pięciu srebrników, owszém, żeby występującym ile możności jeszcze zdano nieco drobnéj monety (Wesołość) i chciałbym stawić poprawkę w téj myśli. Ale prawo zawiera niedoskonałość. Nie wiadomo dokąd się udają występujący. Przypuszczam, że na wolne powietrze (Wesołość). Lewica Izby pociesza się myślą, że tacy ludzie od téj chwili przyłączą się do społeczeństwa humanitarności. Żeby ci panowie raczyli mi tylko dać definicyą co jest humanitarność. Zajmowałem ja się tą kwestyą głęboce, a dotychczas nie osiągnąłem żadnego rezultatu. Wyraz pochodzi

przecież od homo, musi zatém znaczyć: „z rodzaju ludzkiego, albo „nieludzkiego.“ Dla mnie miał wyraz humanitarność dźwięk frazesu, bez określonego znaczenia. Nawet moralności nie mogę sobie wystawić bez religii, (Oho! z lewéj strony). A wasze „oho“ nie zmieni mego przekonania tak samo, jak go nie zmieni potrząsanie głową kolegi Laskera. Odpowiecie mi może: jest to kłopot występujących; ci wiedzieć będą, co z sobą począć. Lecz pytam, co ma się stać z dziećmi, z pupilami występującego, którzy z humanitarnością i z moralnością nie wiedzą jeszcze co począć? Temu powinno przecie państwo zaradzić. Czy dzieci mają także policzone zostać do humanistów, którzy się dostali na wolne powietrze? Dotąd uważano przecież zawsze za konieczne, ażeby dzieci miały religią. Z drugiéj strony projekt nie sięga dosyć daleko. Nie są tam przewidziane żadne środki dla tych, którzy nie wierzą w Boga. Jest niewątpliwą, że w tak zwanym świecie wykształconym, który posłowie Jung i Windhorst (z Dortmund) reprezentują w przeciwstawieniu do ultramontańskiéj ograniczoności, znajduje sie wielka liczba jawnych i ukrytych ateistów — przypominam tylko Dawida Strauss'a, tego mistrza naukowéj krytyki — że we wszystkich warstwach społeczeństwa robi się propaganda za ateizmem. I tutaj należałoby uchylić religijną obłudę. Imię Boga należałoby skreślić z przysięgi. Ja bynajmniéj uważam to za bluźnierstwo, jeśli kto wzywa Boga na świadectwo prawdy, a w niego nie wierzy (bardzo słusznie! w centrum). Przysięgi religijne powinny całkiem być zniesione (Potwierdzenie z lewéj strony) pewinny po prostu brzmieć Przysięgam i t. d. tak mi strach przed prawem karném. (Wesołość i potakiwanie). Spodziewam się, że panowie z lewicy dopomogą mi w tém, ażeby pozbyć się nie tylko Kościoła, ale i Bóztwa, a jeśliby to wyrzeczenie się Boga miało w Was budzić jaką obawę, wtedy utrudnijcie ten krok i ustanówcie po prostu zamiast pięciu srebrników, dziesięć! (Wielka wesołość).

Na tém zamknięto rozprawy, a projekt przekazano również komisyi dla spraw kościelnych.

ROK PRZESZŁY.

(Dokończenie.)

Ale wśród tego widnokręgu, ciemnemi zaległego chmurami, przyświeca niejeden jasny promień nadziei. W Kościele całym, zamiast uczucia zniechęcenia i przestrachu, rozbudza się coraz wyższe uczucie wiary i dobréj nadziei. Kościół poniżany ze spokojną wielkością prawdy oddaje wciąż jéj świadectwo.

Świat katolicki obchodził w tym roku uroczyście dwudziestą szóstą rocznicę Pontyfikatu Piusa IX. Za utraconą koronę królewską, niebo daje Ojcu św. uwieńczenie, jakie nie zdobiło jeszcze skroni żadnego z jego poprzedników. Nietylko widział on lata Piotrowe, ale je przeżył rokiem już przeszło, i ośmdziesiąty rok życia rozpoczął 13 maja, nie tracąc sił ani moralnych, ani fizycznych nawet. Na ciągłe wyczekiwania i głoszenia choroby i śmierci Papieża, ze strony nieprzyjaciół Kościoła, Opatrzność zdaje się odpowiadać tym bezprzykładnie długim jego pontyfikatem. Bez wątpienia najwyżéj nawet postanowiona jednostka, nie jest nieodzowną do dzieła Bożego; obietnice trwałości Kościoła aż do końca wieków, dane przez Zbawiciela św. Piotrowi, nie są zależne od życia jakiegobądź człowieka; łódź Piotrową prowadzi wśród burz wszelakich ten sam, co pastuszkowi dał zwycięstwo nad Goliatem; ale żadne dziecko Kościoła nie może bez żywego wzruszenia spojrzeć na tego starca, zasiadającego dziś na Stolicy Piotrowéj, niezachwianego w swéj stałości i w swoim pokoju wpośród powodzenia i tryumfów jego przeciwników, i nieustającego w swém świętem nauczaniu. Niegdyś przemówienia papiezkie były rzadkie. Teraz Papież przemawia prawie codzień; kilka razy bowiem w tygodniu przyjmuje deputacye parafialne, kongregacyi kościelnych, uniwersytetów, akademii, seminaryów stowarzyszeń i bractw. Na adresy tych deputacyi, wysłanych tam, celem jawnego oświadczenia o uczuciach ożywiających serca katolickie, Ojciec św. odpowiada zawsze słowem nauki, zachęty i ukrzepienia. Odpowiedzi te stały się od roku już przeszło pewnego rodzaju ciągłém nauczaniem. Tak czynili kiedyś św. Marcelli, św. Urban, św. Aleksander. A czym próba cięższa, tym słowo jego, zawsze anielskiéj słodyczy pełne, tchnie większą siłą, a zarazem większą nadzieją bliskiego tryumfu Kościoła Chrystusowego.

Na tryumf taki wprawdzie po ludzku sądząc, nie zanosi się jeszcze bynajmniéj. Raczéj zupełnie przeciwne z tego co się dzieje, stawiaćby należało wnioski; ale téż może w słowach Ojca św. świeci nadzieja nie z ziemskich powstała rozumowań i osobistych wniosków, lecz z niebieskich pochodząca wyżyn, i dla tego téż pomimo wszelkich rachub ludzkich, może on doczekać jeszcze tak ufnie wyczekiwanéj radości Kościoła, którego tyle, jako jego Głowa, przeżył boleści.

Widok więc na Stolicę Piotrową, choć w doczesnych swoich posadach nader zagrożoną, ostatecznie uspakajający jest i podnoszący ducha. Idzie stamtąd ukrzepienie i naoczne sprawdzenie tylowiekowego argumentu, że Piotrowa skała nadprzyrodzoną jest podstawą, przeciwko któréj nie przemogą wszystkie potęgi piekielne. Ale obejrzenie się i po innych stronach Kościoła nie same tylko smutne nasuwa obrazy. Tam nawet, gdzie w bezpieczności pokoju stygła gorącość wiary i żywość chrześciańskiego przeświadczenia, pod razami persekucyi nowe rozbudza się życie. Przedewszystkiem ożywił się duch modlitwy i braterskiego jednoczenia się ku obronie zagrożonych interesów wiary. Olbrzymie tłumy pielgrzymów w Niemczech, Szwajcaryi i Francyi, składały na miejscach cudami wsławionych gorące wspólne błagania za Kościołem. Drugiego września odbyła się w Görz procesya, 40,000 pielgrzymów na intencyą Ojca św.; podobnie liczne pielgrzymki odbywały się do Maria Zell. Do Notre Dame d'Auray w Bretanii przybyło 40,000 pielgrzymów z cztérma biskupami. Czterdziestu pięciu deputowanych w liście do biskupa Vannes oświadczyło, że na uroczystość przybyć nie mogli jedynie z powodu ważnych zajęć w zgromadzeniu narodowém; dla okazania jednak łączności swéj z uczuciami ożywiającemi ludność Bretanii, przesłali chorągiew ofiarowaną przez nich kościołowi d'Auray. W liczbie podpisanych znajdowało się nazwisko jenerała Cissey, ministra wojny. Najwspanialszą była ostatnia pielgrzymka do Lourdes Olbrzymia procesya, odbyta tam w niedzielę różańcową z ośmioma biskupami, z tysiącem księży z przedstawicielami zgromadzenia narodowego i ze stotysięczną masą wiernego ludu, niosącego chorągwie miast i wiosek, katedr i kapliczek Francyi, była rzeczywiście faktem religijnym niepospolitéj wagi. Była tam Francya chrześciańska, korząca się pod ręką sprawiedliwości bożéj, błagająca przebaczenia, wzywająca ducha odrodzenia na kraj cały.

Ora et labora. Więc oprócz modlitwy, katolicy stawiają wszędzie przeciwko pracom i stowarzyszeniom nieprzyjaznym, swoje prace i stowarzyszenia religijne. Prasa katolicka zagraniczna odznacza się nietylko ilością, ale i jakością swoich płodów. Dzienniki, broszury i uczone dziełka w każdym kontrowersyjnym punkcie oświecają opinią bałamuconą przez antychrześciańską. Katolickie stowarzyszenia robotników we Francyi mają zabezpieczać tę klasę społeczeństwa od sieci Międzynarodówki. Pierwsze ich zebranie otworzono w tym roku w tak znanym z czasów Kommuny cyrkule Belville. Polityka, gry pieniężne i absynt zupełnie są z tych stowarzyszeń wyrugowane. W całéj Francyi poformowały się komitety katolickie, a w Poitiérs odbył się w październiku kongres katolickich stowarzyszeń; takiż zjazd katolicki niemiecki odbył się w tym roku we Wrocławiu, szwajcarski w Einsiedeln, a pierwszy ogólny zjazd stowarzyszenia niemieckich katolików, zawiązanego dla obrony interesów katolickich w granicy prawa, liczył sześć tysięcy osób. Zjazd ten odbył się w Kolonii (7 października), gdzie poprzednio

(20 września) odbył się zjazd altkatolików, liczący tylko 450 osób, pomimo udziału, jaki w nim przyjęły nader różnorodne żywioły.

Coraz widoczniejszém jest już konanie altkatolicyzmu, który nie może dla siebie znaleść biskupa, a tysiączne sobie projektuje reformy. Z całego tego ruchu, który tyle obudził początkowo nadziei w nieprzyjaciołach Kościoła, będzie tylko kilka pokutniczych nawróceń, kilka przejść do protestantyzmu, i drobne pomnożenie małego kościółka jansenistowskiego. Babel różnych zdań, wiar i niewiar, związany jednością nienawiści rzeczywistéj jedności, długo ostać się nie może. We Włoszech stowarzyszenie interesów katolickich i *Federazione piana*, w Hiszpanii stowarzyszenie młodzieży katolickiéj i liga św. Sebastyana, w Anglii zjednoczenie katolickie, jeden i ten sam mają cel obrony chrześciańskich interesów wobec napaści rewolucyjnych. Dzienniki wrogie Kościołowi wskazują na te stowarzyszenia i w ogóle na Kościół, jako na *Międzynarodówkę czarną*, i przyznać należy, że nienawistna ta nazwa ma pewien cień zasadności. W rzeczy saméj pomiędzy Kościołem a Międzynarodówką jest ten sam stosunek, jaki zachodzi pomiędzy powszechném twierdzeniem a powszechną negacyą, pomiędzy miłością chrześciańską, obejmującą wszystkie prawdy i wszystkie prawa, a szatańską nienawiścią dążącą do zagłady wszystkiego, co święte. Jest więc stosunek, ale zupełnego przeciwieństwa. Rzecz to tak oczywista, iż daremnie nieprzyjaciele Kościoła przeróżnemi nazwami chcą zohydzić jego działanie społeczne, tém bardziéj im nienawistne, czém silniejsze i skuteczniejsze. Tak odrzucenie w Szwajcaryi przez głosowanie powszechne (12 maja) rewizyi ustawy związkowej, bardzo oburzyło reformatorów liberalnych, bo popsuło ich plan przeprowadzenia tym sposobem praw antychrześciańskich. Katolicy poparci przez protestantów, jeszcze wierzących, sparaliżowali te zamysły dość znaczną większością głosów.

Belgia, pomimo agitacyi wolnomularskich, żywi ducha przeważnie katolickiego. Na wyborach pyowincyonalnych 27 maja, znaczne korzyści nad swymi antagonistami odnieśli tam katolicy. Katolicki uniwersytet Lowański z każdym rokiem liczniejszy, ma dziś 1,200 studentów. Roku 1835 przy otwarciu téj szkoły studentów było tylko 86. Wolnomularski zaś uniwersytet Brukselski i dwa inne liberalne, coraz mniejszą ilość ściągają słuchaczy.

W Anglii życie kościelne rozwija się tak świetnie, że się tém już na dobre gorszyć poczynają dzienniki liberalne.

W krajach skandynawskich, gdzie niedawno jeszcze surowemi karami zabroniony był katolicyzm, Kościół pomyślnemi cieszy się już początkami.

W Danii od r. 1849, w którym uznano tam swobodę wyznań, dosyć znaczna była liczba nawróceń. Drobna gromadka wiernych liczy tam już 2,100 osób i 10 księży. Zmarły król szwedzki Karol XV wdzięczną po sobie zostawił w sercach katolików tamtejszych pamięć za silne popieranie ich swobodnego wyznawania wiary. Przed 15 laty pierwszy zbudowano kościół katolicki w Gotenburgu, i od tego czasu zwolna ale ciągle mnoży się liczba wiernych. W dzień świętego Michała otworzono w tym roku nowy kościół katolicki w Malmö, jednem z pierwszych miast południowéj Szwecyi. Za dawnych czasów była tu stolica arcybiskupia, dwadzieścia kościołów i sześć opactw. „Gdy w czasie Mszy św., pisze jeden z obecnych tam wówczas wiernych (Tablet, 16 November 1872 p. 632), zebrani wszyscy najgłębszą cześć oddawali Chrystusowi, utajonemu w Najśw. Sakramencie, uniesienie radości przenikało duszę na myśl, że znowu w tych samych miejscach święta odbywa się tajemnica, gdzie jéj od 300 lat już nie było. Nazbierało się tu dosyć wiernych z różnych dalekich stron kraju, z poza gór i wód dalekich, aby na téj radosnéj być uroczystości. Wzruszający był widok patrzeć na tych ludzi, gdy po nabożeństwie wieczorem żegnali się z sobą. Nie znać tam było żadnéj różnicy stanu, tak dalece górowało uniesienie bratniéj miłości i radości chrześciańskiéj. Jedna była miłość, jedna wiara, jedna nadzieja we wszystkich sercach, nadzieja, że dzień ten będzie epoką w religijnem życiu Szwecyi. Kilkudziesięciu robotników założyło w tym dniu na dalsze potrzeby kościoła dobrowolną w ręce proboszcza składkę wynoszącą 24,000 złp. ciężko zapracowanego swego grosza. Gdyśmy przechodzili tego dnia wieczorem około kościoła, kończy ten sam korespondent, przez okna świecił blask lampki, płonącéj przed Najśw. Sakramentem, jako świadectwo błogosławionego faktu, że Pan zajął dziś już w posiadanie dom nowy. Dominus prope est.“

Ma więc Kościół cierpienia, ale ma też i pociechy swoje, ma lepszéj przyszłości nadzieje.

W Azyi z wyjątkiem Japonii, gdzie chrześcianie prześladowani są za to, że nie oddają hołdu bóstwu panującego Mikada w Afryce; w Oceanii, niestrudzeni robotnicy Pańscy spokojnie, choć w ciężkim trudzie, prowadzą dzieło ewangelicznego posiewu.

W Stanach Zjednoczonych Kościół z każdym rokiem coraz nowe robi postępy. Roku 1790 było tam tylko jedno biskupstwo, dziś jest 54 biskupstw i 6 apostolskich wikaryatów. Księży było wówczas 21, dzisiaj jest ich 4,800. Wzrost rzeczywiście zdumiewający pozwala żywić nadzieję, że za następnéj już generacyi rzeczpospolita ta będzie państwem przeważnie katolickiém.

W południowéj Ameryce wichrzenia rewolucyonistów nie jednę ranę zadały Kościołowi, ale w ogóle stan Kościoła tam dobry, a w Ekwadorze i w Chili, ilością i wartością wewnętrzną przewyższa prasę masońską. Szczególniéj popieraniem téj prasy zajmuje się stowarzyszenie *los amigos del pais* (przyjaciół kraju), złożone z najwykształceńszych obywateli chilijskich. Dzisiejszy prezydent Rzeczypospolitéj, Don Federico Errazuriz, wybrany ogromną większością (wrzesień 1871 r.), jest bardzo przykładnym katolikiem. Jeszcze jako minister wojny wraz ze swoimi kolegami, ministrami wyznań i sprawiedliwości, regularnie odbywał roczne rekolekcye, co zresztą nie jest tu osobliwością, bo tak samo robią wszyscy znakomitsi ludzie. Duchowieństwo godnie spełnia swoje posłannictwo i wysokiego doznaje poszanowania.

Nadzwyczajny za dni naszych wysiłek sił niszczących, może wywołać straszliwe na Zachodzie katastrofy, ale nie zdoła zabić tego życia, jakie siłę swoję z nadnaturalnych czerpie źródeł; owszem otworzy oczy zamknięte jeszcze na prawdę i zjednoczy wszystkie żywioły życia, jakie w społeczeństwie tkwią jeszcze, jako materyał chrześciańskiego odrodzenia świata.

KORESPONDENCYE.

Rzym, 12 stycznia.

Przed tygodniem udzielił Ojciec św. audyencyą Irlandczykom, którzy obecnie bawią w Rzymie, i miał do nich piękną przemowę, chwaląc nieugiętą stałość narodu irlandzkiego w religii katolickiéj i przywiązanie niezmienne ku Stolicy Apostolskiéj. W dzień zaś Trzech Króli miało posłuchanie u Ojca św. stowarzyszenie młodzieży katolickiéj we Włoszech. Przeszło 400 młodzieńców ze Rzymu i całych Włoch zebrało się w Watykanie, aby Ojcu św. okazać miłość i przywiązanie, jakie żywią w swych sercach ku Kościołowi i Stolicy Apostolskiéj. Jeden z nich odczytał adres u stóp Ojca św. i wręczył Mu złożone przez młodzieńców świętopietrze.

Ojciec św. odpowiedział:

Dobrze mówicie, narody są do uleczania, a Bóg

jest owym lekarzem wszechmocnym, który leczy osoby i leczy także narody. Oto dowód. Te Włochy, które są umęczone od stóp do głów, przez tyle ucisków, i przez tyle zgorszeń, pokazują mimo to, że jedna ich część, i to większa część jest zdrową, a wy jesteście obrazem tego zdrowia, i ja wam życzę, abyście to zdrowie mieć mogli aż do ostatniego tchnienia życia waszego.

Zaprawdę, zapytuję ja się sam siebie, dla czego tak usiłują zniweczyć narody, i zarazić fałszywemi naukami i złemi przykładami, i powtarzam: Quare fremuerunt gentes et populi meditati sunt inania. Ten psalm, który między innemi napisał Prorok królewski, ten psalm stósuje się do przyjścia na ziemię bozkiego zbawiciela. I rzeczywiście, skoro Jezus Chrystus ukazał się na téj ziemi, miał do zwalczenia silnych i potężnych nieprzyjaciół. Miał przeciwko sobie bałwochwalstwo, miał przeciwko sobie synagogę, miał przeciwko sobie namiętności niezmiernie rozwolnione, rozżarzone przez piekielną złość szatańską. A przecież przyszedł On, i przyszedł z mocą, którą ma Bóg, którego mądrość, którego wola wszystko zwycięża.

I zwyciężył; i usunął bałwochwalstwo i uczynił je przedmiotem śmiechu, pokonał synagogę i uczynił ją przedmiotem odrazy; stłumił wielką część rozkiełznanych namiętności i uczynił je godnemi nienawiści.

Przyszedł i zwyciężył śmierć. Przyszedł, a do nóg Jego, jak powiedział ten, który przemawiał w waszém imieniu, upadli królowie przeto, iż go uznali Bogiem nieba i ziemi. Przyszedł, a one bramy nieba, które były zamknięte od wieków, otworzyły się i przez te bramy weszli, przez te bramy wchodzą, przez te bramy wchodzić będą aż do końca wieków tysiące i miliony dusz odkupionych przez Jezusa Chrystusa.

Jednakże z przyczyny, która dla naszego rozumu jest zupełnie ukryta, z powodu jednego z tajemniczych celów Boskiéj Opatrzności, chociaż wyrwał drzewo nieprawości, które runęło na ziemię z wielkim szelestem, to przecież drzewo ucięte zostało z swemi korzeniami. Nieprawość usiłuje zawsze powstać; a skoro się wzmoże tak, jak obecnie, o moi synowie, my ją zwalczać mamy.

Nie masz już bałwochwalstwa, ale jest niedowiarstwo i zdradzieckie sekty, które wychodzą z głębokich otchłań piekła. Nie masz już synagogi, ale jest udawanie i hipokryzya. Namiętności się rozlały i zaczęły znowu być wrogiemi, usiłując zniszczyć cały świat.

Cóż więc mamy czynić? Mamy zwalczać, ile możemy, tych nowych nieprzyjaciół, nową mocą, nowemi środkami, nowém usiłowaniem, aby pokazać światu, że Kościół jest zawojowany, ale nigdy, nigdy nie będzie zwyciężony.

Nie będę wam opisywał wszystkich nieprzyjaciół, wszystkich nieszczęść, wszystkich namiętności, które powstają obecnie, aby zniweczyć Kościół. Słyszeliście je, drodzy synowie, od całego prawie episkopatu katolickiego, a jam widział wczoraj, czy przedwczoraj, jeśli sobie dobrze przypominam, najnowszą obronę praw Bożych i kościelnych, podpisaną przez wszystkich biskupów Szwajcaryi, którzy są także pod naciskiem niesprawiedliwości i tyranii.

My powinniśmy przyłączyć się do tego ogłoszenia, i wy czyńcie to samo. Powinniśmy pokazać, że i we Włoszech jest duch Boży, i że rozumem, sercem i ręką bronimy zawsze także i tu praw Bożych.

Rozumem, pisząc i przemawiając w obronie religii Jezusa Chrystusa; sercem, napełniając Kościół modlitwami z piersi naszych płynącemi, które wyjednają u Boga rychłą pomoc; ręką... nie powiem nic innego, jedno, com widział w téj chwili, jak ręka wasza odpowiada waszemu sercu, albowiem złożyliście u nóg niegodnego Namiestnika Jezusa Chrystusa ofiarę waszéj ręki pobożnéj.

Walczmy, synaczkowie drodzy, a nie miemy obawy. Przypomnijcie sobie, że nieprzyjaciele Boży giną, a Kościół zostaje. Dzieciątko Jezus uciekło się do Egiptu, aby ujść gniewu Heroda, ale potém oznajmiono mu w nocy, aby wróciło: *Defuncti enim sunt, qui quaerebant animam pueri.* (Pomarli bowiem ci, którzy szukali duszy dzieciątka.)

O! iluż jest nieprzyjaciół Kościoła, którzy pomarli nasyciwszy gniew swój i przerzedziwszy dusze wierne, które służyły Bogu — pomarli, a Kościół, Kościół pozostał. Tak, *ipsi peribunt* (oni zginą), ale ty ukochana Oblubienico Jezusa Chrystusa (*Ojciec św. mówił te słowa z wielkiem wzruszeniem*) ty Kościele założony przez Boga, ty pozostaniesz a pozostaniesz na zawsze. *Ipsi peribunt, tu autem permanebis* (oni poginą, ale ty pozostaniesz), i pozostaniesz młodą, silną, stałą, w obec prześladowań, które cię oczyszczają, zdejmują z ciebie wszelką skazę, czynią cię dzielniejszą i piękniejszą, i będziesz zawsze onym Kościołem, który słusznie zowie się walczącym, przeto, iż walczy wytrwale aż do śmierci. *Ipsi peribunt, tu autem permanebis.* Pozostaniesz opowiadając prawdę, nauczając moralności, rozdzielając Sakramenta. Ty pozostaniesz, a oni poginą. Niechaj to będzie naszą pociechą i naszém wzmocnieniem, ale także i naszą wiarą. I bądźmy pewni, że *ipsi peribunt, Ecclesia autem permanebit usque in finem saeculorum.* Z tą wiarą, synaczkowie drodzy, działajmy, idźmy odważnie naprzód podtrzymując sprawę Jezusa Chrystusa, i odpychając bluźnierstwa bezbożnych, i zapobiegając zatruwaniu dusz niewinnych fałszywemi naukami, zdradzieckiemi radami i poduszczeniami okrutnemi.

Teraz was błogosławię, błogosławię was, a z wami wszystkich tych Włochów, których jest tyle milionów, a którzy myślą tak samo jak wy. Tak, błogosławię te Włochy. Włochy, o których mówię, są przedmiotem mojéj troskliwości, jako nie przeczę, że przedmiotem moich modlitw jest także ta część Włoch, która zeszła z drogi prostéj i zapomniała, że wiel-

kość téj ziemi nie zależy na nędznéj jedności sromotnéj, która nikomu nie może wyjść na pożytek.

Podnoszę więc rękę i błogosławię was, błogosławię wasze rodziny, błogosławię wasze miasta, wasze sprawy, wasze podróże, wszystkie rzeczy, które do was należą, i które wam są drogie. Pamiętajcie, synowie, moje słowa, a powiedzcie waszym, że Papież, Namiestnik Jezusa Chrystusa, mówi i zapewnia, iż będziemy uciśnieni, ale nie będziemy nigdy zwyciężeni; że Kościół Jezusa Chrystusa będzie zawsze prześladowany, ale ujarzmiony nigdy; że ten Kościół trwać będzie aż do ostatniéj chwili, aż do ostatniego istnienia całéj natury.

Benedictio Dei, etc.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Dnia 26 bm. t. j. w Niedzielę, został wyświęcony X. Jan Łukowski na presbytera. X. Jan Jaensch na dyakona. Święcenia odebrali z rąk Najp. X. Prymasa w Kaplicy pałacowéj.

— Jutro ks. Prymas poświęci w archikatedrze gromnice, odprawi procesyą i będzie asystował nabożeństwu.

— Jak się dowiadujemy prezentę na probostwo w Wyskoci otrzymał od plenipotenta króla Holenderskiego, ks. Szafranek proboszcz z Panienki i prezenta ta przyjęta już została przez władzę duchowną.

— W tych dniach wyszedł zeszyt VIII. (ostatni) Bibloteki kaznodziejskiéj tomu II., który się z powodu wielkiéj obojętności spóźnił.

Oto treść tego zeszytu:

Kazanie na Niedzielę XXIII. po Świątkach.

1. X. J. Mecińskiego Reformata. Przeciwko potwarcom powściągliwości.

Kazanie na uroczystość Wszystkich Świętych.

1. X. J. Męcińskiego, Reform. O trzech do świątobliwości pobudkach.
2. X. L. S. Plebana z Konecka.

Kazanie na dzień zaduszny.

1. X. W. Puchalskiego.
2. X. N. N.

Kazanie na Niedzielę XXIV. po Świątkach.
(IV. po Trzech Królach.)

1. Homilia św. Jana Chryzostoma.

Kazanie na Niedzielę XXV. po Świątkach.
(V. po Trzech Królach.)

1. X. J. Męcińskiego Reform.

Kazanie na Niedzielę XXVI. po Świątkach.
(VI. po Trzech Królach.)

1. X. J. Męcińskiego, Reform. O wierze.

Kazanie na Niedzielę XXVII. (ostatnią) po Świątkach.

1. X. J. Męcińskiego Reform. O pilnym oglądaniu się na groźby Boże.

Kazanie na Poświęcenie Kościoła.

1. X. Kaspera Balsama S. J. O czci kościołów.

Kazanie na zakończenie roku 1868 w Przemyślu.

1. X. Krukowskiego.

Nauka katechizmowa.

1. X. J. Krukowskiego. O nabożeństwie do Najśw. Maryi Panny.
2. X. J. Krukowskiego. O pozdrowieniu Anielskiem.
3. X. J. Krukowskiego, plebana Błażowy. O składzie Apostolskim i o pierwszym artykule tegoż składu.
4. X. J. Krukowskiego. O drugim artykule wiary.

Jako dodatek zawiera 12, 13, 14, 15 i 16 arkusz tomu II. Misyi Apostolskiéj X. K. Fabianiego jako téż Spis i tytuł do całego tomu drugiego i do Misyi Apostolskiéj.

— Często się w Rzymie przytrafiają napaści na księży i zakonników na ulicach. Nie wspominamy o tém jedynie dla tego, aby uniknąć powtarzania. Trudno nam jednak nie przytoczyć jednéj z podobnych niegodziwości.

Dnia 25 z. m. w południowéj porze, dwóch Franciszkanów z klasztoru *Ara coeli* przechodziło przez plac Kwirynalski. Jeden z tych zakonników był Ojcem komissarzem Ziemi świętéj. Zaledwie minęli wodotrysk, kamień zagwizdał im nad głową. Przyspieszyli kroku, ale wkrótce drugi kamień uderzył Ojca w skroń. Cios był tak gwałtowny, iż biedny Ojciec upadł i zalał się krwi potokiem. Przeniesiono go do mieszkania odźwiernego przy stajniach w Kwirynale i udzielono pierwszéj pomocy. Pewien kapitan obecny, nie mógł wstrzymać oburzenia na widok podobnych niegodziwości, jakoteż podziwienia nad tém, że w pobliżu pałacu nie widać było ani jednego agenta policyi. W skutek téj rany, Ojciec komisarz niebezpiecznie chory, i dotąd leży w łóżku. Jeżeli w pobliżu Kwirynału dzieją się takie rzeczy, cóż mówić o miejscach mniéj ludnych, a bardziéj ustronnych?

— Nowy arcybiskup Baltimoru ksiądz Bayley (urodz. 1814, nawrócony z protestantyzmu 1842 w Rzymie, wyświęcony na księdza 1844 w Nowym Jorku), szczególniéj jest czczony i kochany z powodu wielkiéj dobroczynności i niezmordowanéj pracy, dążącéj do podniesienia katolickiego Kościoła w dotychczasowéj jego dyecezyi Newarku. Kiedy przed 19 laty obejmował urząd biskupi w Newarku, było w téj dyecezyi wszystkiego 29 kościołów i kaplic, 23 kapłanów, 2 katolickie szkoły i około 35,000 wiernych. Teraz dyecezya Newark liczy 100 kościołów, przeszło 90 kapłanów, dobrze urządzone seminaryum, klasztor Benedyktynów z kollegium, klasztor Passyonistów z kursem teologicznym, inne klasztory i liczne szkoły.

— Z Mazur. O zwyczajach polskiego ludu na Mazurach podają *Ermländ. Voksbl.* ciekawe szczegóły. „W niedziele adwentowe mamy tu na Mazurach co wieczór, tak po miasteczkach jak i po wsiach, procesye, które ewangelicka ludność tutejsza odprawia. Na przodzie niosą papierową latarnią w formie wielkiéj gwiazdy, przy téj kilka małych, a za tém światłem postępuje tłum ludu nucąc pieśń nabożną przez ulice miasta. Przed mieszkaniem duchownego, nauczyciela oraz innych znaczniejszych osób stawają wszyscy, gwiazdy kręcą się kołowrotkiem, a zgromadzeni jedną i drugą zwrotkę pieśni tam prześpiewają. Widocznie ma to przypominać gwiazdę ową, która trzech króli do żłobu i do noworodzonego Dzieciątka przypro-

wadziła. (W tém myli się oczywiście niemiecki sprawozdawca. Wszakże to czas adwentowy, w którym zwyczaj ten dotąd się lubuje, a który wyklucza przypuszczenie o pamiątce betleemskiéj gwiazdy i trzech króli, bo czas ten dopiero po nowym roku przypada. W pieśniach naszych adwentowych jest często wzmianka o gwiaździe, z któréj światło i zbawienie na ród ludzki spłynęło, jak np. w następującéj:

„Gwiazdo morza głębokiego,
Matko Boga najwyższego,
Panienko, bądź pozdrowiona,
Forto rajska otworzona.“

Domysł zatém łatwy dla nas, że zwyczaj ten jest katolickiego początku z tych jeszcze czasów, kiedy Mazurzy po katolickich swoich kościołach nasze adwentowe pieśni śpiewali i według nich procesye swoje urządzali. Red. *Gaz. Tor.*) Zadziwiony byłem, że tu właśnie napotkałem w używaniu zwyczaj katolicki, z którego w czysto katolickich okolicach już tylko z trudnością napotyka się drobne szczątki. W większéj liczbie ewangelickich kościołów na Mazurach odprawia się jeszcze przez całą noc nabożeństwo jako pozostałość po naszych 3 mszach, które każdy ksiądz w tym dniu miewa, a które w wielu miejscach do dziś jeszcze od północy poczynają. Dopiero w najnowszych czasach poczęto zaprzestawać różnych figielków prawie, które dawniéj były w używaniu, a których w katolickiéj Warmii dawno już zapomniano. (Autor zapewne ma na myśli zwyczaj naśladowania głosów ptasich i pasterskiéj muzyki przy mszy zwanéj pastorałką. W niektórych okolicach polskich do dziś się to utrzymuje, a dzieci na piszczałkach i t. p. narzędziach gwiżdżą w kościele. Red. *Gaz. Tor*) Tak to lud, w wierze swojéj nagabywany, ratuje z upadku choć sam ceremoniał i tém mocniéj przywięzuje się do niego. Z czasów katolickich przechował też lud tutejszy wiele zwyczajów. Lud wiejski do dziś pości w piątki i wigilie do Matki Boskiéj, w mieszkaniach rozwiesza obrazy świętych mianowicie Matki Boskiéj obok Chrystusa. W chorobach szuka lud chętnie pomocy w sakramentaliach, używając wina i wody święconéj, a nawet ściśle katolickie dogmaty z dawnego przekonania podziela. I tak wielu modli się za zmarłych w téj myli, żeby ich z czyśca wybawić, gdyż powiadają w takim razie, że nietylko do nieba lub piekła dusze się dostają, ale wielu dostaje się na miejsce pokuty. Ztąd często się zdarza, że protestanci żądają mszy św. i modłów w kościołach katolickich za dusze zmarłych protestantów, jak w ogóle starsi z wielkiem są uszanowaniem dla mszy św. O sakramencie Ciała i Krwi Pańskiéj mają dotąd całkiem katolickie pojęcie uważając eucharystyą za żywe i rzeczywiste ciało; nawet przy spowiedzi swojéj powszechnéj pragną rozgrzeszania na wzór katolicki Święta, dziś już nie obserwowane nawet u katolików, święcą z dawnéj tradycyi, jak św. Jakóba, św. Anny, M. Boskiéj Wniebowzięcie etc., w dzień wniebowstąpienia Pańskiego zaś pastorowie w wielu miejscach odprawiają solenne nabożeństwo i dozwalają składać ludowi ofiarę na ółtarzu, aby powstrzymywać ludzi od pielgrzymek do katolickich kościołów. Lud mazurski klęczy w kościele, żegna się znakiem krzyża św., a kościoły stroi obrazami. — Przyczyna tego jest według autora, że to lud polski, ztąd germanizmowi się opierając zachował katolickie poczucie. Niemczyzna nie zrobiła na Mazurach takich postępów, jak indziéj, a ojcowie podstępem i bezwiednio za protestantów ogłoszeni, zostawili potomkom formę, zwyczaj i ceremoniał, pragnąc przez to według swego najlepszego przekonania przenieść wiarę ojców na następne pokolenia. (*Gaz. tor.*)

— Zwracają nam z wielu stron uwagę na następujący *chronogram:* LeVate CapIta Vestra; eCCe appropInqVat reDeMptJo Vestra. Podnieście głowy wasze; boć się przybliża odkupienie wasze. Łuk. 21, 28.
(Antiph. 5a e primis Vesperis Nativitatis D. N. J. Ch.)

Nowa składka na świętopietrze.

Spis IV.

Za książki złożone w redakcyi	3 tal.	15 śbr.	„ fen.
od Ks. X.	10 tal.	„ śbr.	„ fen.
suma pierwszych trzech spisów	320 —	5 —	„ —
razem	333 tal.	20 śbr.	„ fen.

Korespondencya Redakcyi.

1) Dochodzą nas bardzo często zapytania co do rozmaitych książek, dzieł i pism teologicznych lub innego rodzaju wraz z prośbą, byśmy wskazali, gdzie wyszły, jaka ich cena itp., a ile możności sami zajęli się ich przesełką. Jakkolwiek wdzięczni jesteśmy za ten dowód zaufania do nas ze strony Szanownych Braci, nie możemy jednak, będąc obciążeni liczną pracą, żądaniom ich zawsze uczynić zadość. Owoż podajemy im sposób najwłaściwszy do tego:

Księgarnia T. Daszkiewicza
w *Poznaniu*. ul. wodna nr. 28.

zajmuje się głównie rzeczami teologicznemi, religijnemi, więc ona z chęcią a pośpiesznie wszelkie zamówienia uskuteczni.

Niechże Szanowni Bracia raczą we wszelkich podobnych razach do téj księgarni się udawać; my ją polecamy.

2) Wszelkie reklamacye co do ekspedycyi *Biblioteki Kaznodziejskiéj* tak obecnie jak i nadal prosimy adresować:

WPan Stanisław Trynkowski
Poznań, przy farze.

Prenumeratę, zamówienia, manuskrypta, książki, do nas samych adresować należy: *Ks. Józef Stagraczyński.* Wonieść p. Alt-Boyen.

3) Szanownym Braciom w Galicyi donosimy, że prenumerata na III rocznik *Bibl. Kaznodz.* bez wyjątku 5 fl. wynosi, jeżeli się składa na raz; 6 fl., jeżeli na 2 razy.

4) Ponownie zwracamy uwagę, że wszelkie reklamacye co do ekspedycyi *Tygodnika Katol.*, nadsełki prenumeraty adresować należy: *A. Schmaedicke* w Poznaniu; my samą tylko redakcyjną stroną *Tygodnika* się zajmujemy, i za nieregularności w ekspedycyi nie odpowiedzialni.

Szanowni czytelnicy *Tygodnika* zechcą to uwzględnić, gdyż z niepamięci o wielokrotnych w téj sprawie oświadczeniach doznali przykrości niemało.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.